Nr 249 Kraków, Wtorek dnia 29 Października 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2·— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11 REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych uprzaszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Z bieżącej chwili.

Zmiana gabinetu austrjackiego, a właściwie przemówienie hr. Badeniego, w każdym razie musiało być wypadkiem, jeżli już nie historycznym, to przynajmniej niezwykłym, skoro cała prasa europejska poświęca mu krótsze lub dłuższe uwagi, oceniając wystąpienie premjera austrjackiego, stosownie do swych zapatrywań i życzeń. Z kolei zabrały także głos *Pietersburgskoje Wiedomości* i o tem zdarzeniu tak piszą:

„Po mowie, wypowiedzianej przez nowego prezydenta ministerjum, hr. Badeniego, przy otwarciu sesji parlamentu austrjackiego, nie można już wątpić, że systematem premjera austrjackiego będą ustępstwa dla partyj, od których koalicji zależy większość w parlamencie. Czechom w przededniu otwarcia sesji hr. Badeni ofiarował cofnięcie stanu oblężenia w Pradze i na jej przedmieściach. Niemcom zaś liberałom dał szerokie obietnice, chociaż w formie nader niewyraźnej. Prezes ministrów stanowczo przyobiecał we wszystkich swoich krokach, w zakresie polityki wewnętrznej, uwzględniać tradycjonalnie przodującą kulturę narodowości niemieckiej i historyczne (?) jej stanowisko. Tłómacząc na język mniej uroczysty te frazesy, można je i powinno się w ten sposób rozumieć, że premjer zamierza oddawać do przedwstępnej oceny klubowi lewicy niemieckiej, wszystkie projekty, dotyczące innych narodowości Austrji. Jeżeli faktycznie będzie zrobiony jaki wyjątek, to chyba tylko na korzyść Galicji, o której prezes ministrów nie odezwał się ani jednem słowem. Ale to przemilczenie nie ma zapewne innego znaczenia, jak to, że prezes ministrów chciał dowieść „taktu politycznego i braku jednostronności narodowej“. Koło polskie będzie mogło się jednak pocieszyć więcej czynami, niż słowami hr. Badeniego, ponieważ hegemonja partji p. Chlumecky'ego do niego wcale się nie stosuje“.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby przepowiednie rosyjskiego dziennika co do Galicji, sprawdziły się w zakresie jak najobszerniejszym.

Stuletnia rocznica rozbioru Polski nie mogła nie obudzić pewnych wspomnień w prasie niemieckiej, lecz ta, jak zwykle z teutońską zaciekłością, co przypomina osła kopiącego lwa powalonego, rzuciła się na nas, aby fakt rozbioru Polski raz jeszcze uznać za konieczny i sprawdliwy, a nam odmówić i na przyszłość wszelkich praw nietylko do życia politycznego, lecz w ogóle narodowego. Pośród tego wycia gadzinowców, zabrzmiał jeden głos ludzki i uczciwy, a pochodzi on od katolickiej *Germanji*, która tak pisze:

Na dziś przypada setna rocznica ostaniego rozbioru Polski.

„W historji państw interesowanych jest ten wypadek polityczny j e d n ą z n a j c i e m n i e j s z y c h p l a m, pod tym względem sąd historji nie pozostawia żadnej wątpliwości. Prusy i Austrja pomagały Rosji, aby ze względu na racją stanu, z pogwałceniem prawa międzynarodowego i zasady legitymistycznej, pogwałcić naród, którego przeszłość, obok nieszczęśliwych, wykazuje wiele świetnych okresów. Wskazywanie na bezładne stosunki tego kraju, nie może absolutnie zmienić tego sądu. Ze strony Austrji było najczarniejszą niewdzięcznością, że w tym czynie wzięła udział. Przecież żaden inny, tylko naród polski uratował katolicką dynastję Habsburgów i całą zachodnią kulturę chrześcijańską, od zalewu mahometańskiego, dzięki swemu ofiarnemu i bezinteresownemu wystąpieniu. Sprawiedliwość wymaga, aby sobie te fakta zawsze uprzytomniano, jeżeli się chce zrozumieć bezprzykładnie smutny los narodu polskiego i jego nieustające wysiłki, czynione dla odzyskania politycznej wolności“.

Co do powodów zmiany gabinetu w Rumunji, socjalistyczny dziennik *Lumea Novea*, wychodzący w Jassach, podaje wyjaśnienia, które jednak trzeba przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem. Pierwszą przyczynę do zmiany gabinetu, jak twierdzi to pismo, dały intrygi rosyjskie w Bułgarji. Rumuński przedstawiciel w Zofji, będąc niemi zaniepokojony, poczytywał za swój obowiązek donieść o tem ministrowi spraw zewnętrznych w Bukareszcie, Aleksandrowi Lachovaryemu. Ten jednak podzielił się tą wiadomością z posłem rosyjskim Fontonem. Prócz tego, puścił także płazem czyn pewnego wysokiego urzędnika rumuńskiego, który utrzymywał tajemną korespondencję z konsulem rosyjskim w Tulczy. W obec tego, trzej jego koledzy: Caro, Ghermain, i Marghiloman, postanowili wyjść z gabinetu Catardiu. Król dowiedziawszy się o postępowaniu Lehovaryego, uważał za stosowne zmienić całe ministerjum i zastąpić je liberalnem.

Mimo zapewnień W. Porty, że nad Bosforem całkiem już spokojnie, nie musi tam tak być w rzeczywistości, skoro siły garnizonu konstantynopolitańskiego, jak stamtąd donoszą, liczą teraz 26 batalionów piechoty, 28 szwadronów jazdy i 39 bateryj artylerji, razem 18.000 ludzi. Jeżeli w to włączymy jeszcze służbę techniczną, to stan efektywny podniesie się do 25.000 ludzi. Nie wchodzą atoli jeszcze w rachunek dwie dywizje piechoty, liczące 7.000 żołnierzy i stojące od dawnych lat w Ildiz-Kiosku i jego okolicy.

Sprawa strejku w Carmaux od dłuższego już czasu zajmuje umysły we Francji i obecnie stała się przyczyną interpelacji ze strony socjalistycznego deputowanego Ivo Jauresa który w gwałtowny sposób napadł rząd i dyrekcję kopalń. Prezes ministrów. Ribot, odpowiedział na interpelację i w toku mowy zaznaczył, iż nie pozwoli ubliżać urzędnikom Rzeczypospolitej. Na te słowa powstał deputowany socjalistyczny Richard i zawołał: „To pierwszy minister nas insultuje i składam urząd sekretarza“. Deputowany Jaurés zgadza się na sąd polubowny Brissona, w kwestji strejku w Carmaux, między robotnikami a zarządem fabryki, a głównie jej przedstawicielem, panem Rossignol. Wniosek Jauresa Izba odrzuciła 270 głosami przeciwko 234. Po dłuższej rozprawie i wyczerpujących mowach za i przeciw, Izba wreszcie uchwaliła porządek dzienny Drakego, wyrażający zaufanie rządowi i że tylko z tego powodu używał środków represyjnych, aby utrzymać porządek i zapewnić wolność prasy. Za porządkiem Drakego oświadczyło się 273 deputowanych, a przeciw 214. Z każdym dniem gabinet Ribota traci coraz więcej gruntu pod nogami i śmiało można powiedzieć, że dni gabinetu Ribota są policzone.

Powoli zaczyna rozchylać się zasłona, okrywająca politykę francuską w Tananarivie. Niejeden pytał zdziwiony, czemu Francuzi nie przyłączają całkiem Madagaskaru do swych posiadłości, skoro nikt nie ośmieliłby się stawiać im co do tego jakichkolwiek trudności, lecz tylko zaprowadzają tam swój protektorat. Otóż dzieje się to dla tego, że nauczeni doświadczeniem w Tunisie, nie chcą oni spłacać długów i ciężarów, jakie królowa Ranovalo III zaciągnęła za granicą. W Tunisie podjęli się tego i mają z tem dosyć wydatków, teraz w Madagaskarze chcą wykonywać całą władzę, długami zaś niech się kłopoci malowana odtąd królowa tej wyspy. W każdym razie Francuzi urządzają się tam wcale dowcipnie.

Koło polskie.

Wiedeń d. 27 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ.*) Na dzisiejszem posiedzeniu, powitał przewodniczący nowowybranego posła Wojciecha hr. Dieduszyckiego, poczem przedstawił petycję, między innemi fakultetu rolniczego w Krakowie o budowę gmachu dla tegoż fakultetu, dalej petycję brodzkiego powiatu o utworzenie filji banku austro-węgierskiego w Brodach. Pierwszą przekazano p. drowi Milewskiemu, drugą Szczepanowskiemu.

Poseł Jaworski stawia wniosek, by komisja gorzelniana kołowa rozpatrzyła sprawę rozdzielania dodatkowego kontyngentu gorzelnom rolniczym i przedstawiła wnioski co do najkorzystniejszego rozdziału tego kontyngentu. W sprawie tej przemawiali zgodnie z wnioskiem p. Jaworskiego pp. dr Kozłowski, hr. Piniński, Eugeniusz Abrahamowicz, Dawid Abrahamowicz, Wł. Gniewosz, dr Rutowski, Struszkiewicz i Czajkowski.

Wniosek p. Jaworskiego przyjęto.

W miejsce zmarłego hr. Wolańskiego, wybrano p. Jaworskiego do komisji gorzelnianej kołowej.

P. Potoczek żądał wiadomości co do wyznaczenia zapomogi ze skarbu państwa dla powiatu nowotarskiego, oraz gminy Długopole, gdzie z powodu zarazy zostało bydło wybite.

P. Struszkiewicz podaje do wiadomości, że tą sprawą już ministerjum się zajęło, ale akcja nie mogła być podjęta, póki zaraza nie ustanie i zażądało sprawozdania od namiestnictwa galicyjskiego.

P. dr Kozłowski przedstawia swoje zapatrywania, w jaki sposób przedłoży sprawozdanie co do preliminarza administracji skarbowej. W ciągu rozprawy nad tym przedmiotem zabierali głos: pp. dr Sokołowski, Padlewski, Czajkowski, Chrzanowski, hr. Dieduszycki, Żuk-Skarzewski, Eugenjusz Abrahamowicz, ks. Pastor, Potoczek, Wł. Gniewosz, ks. Chotkowski, ks. Ruczka i dr Roszkowski.

Po wyczerpaniu spraw, w zakres tego przedmiotu wchodzących i przyjęciu przez sprawozdawcę dra Kozłowskiego uwag, poczynionych przez członków Koła, przedsięwzięto wybory do komisji i sekretarjatu izbowego w miejsce ubyłych członków.

Wybrano: do komisji należytościowej ks. Fischera; do komisji co do regulaminu marynarki p. Włodka; do komisji sanitarnej ks. Pastora; do komisji podatkowej hr. Dieduszyckiego, zaś sekretarzami Izby, wybrani ks. Fischer i dr Roszkowski.

Oto sprawozdanie urzędowe Koła polskiego, do którego dodać należy, iż p. Kozłowski z upoważnieniem Koła, przedłoży w komisji budżetowej szereg rezolucyj.

Hr. Badeni i Młodoczesi.

Praska *Politik* opowiada o pierwszem zetknięciu się prezydenta gabinetu z przewodniczącym klubu Młodoczechów, w gmachu parlamentu. Według tego dziennika rzecz tak się miała:

Hr. Badeni objawił życzenie bliższego poznania wybitniejszych członków klubu młodoczeskiego. Prof. dr Keizl zapytany w tej sprawie, odrzekł, że to teraz niepotrzebne, ponieważ w komisji budżetowej, będzie miał sposobność przedstawić się prezydentowi gabinetu. Za to dr Engel, którego odszukał minister Biliński, uczynił zadość wezwaniu. Był to widok niezwykły, gdy przewodniczący klubu Młodoczechów, postępował obok ministra finansów, z którym przyjaźnie rozmawiał, dążąc przez salę do znanego kącika pogawędek, obok drzwi ministerjalnych", gdzie hr. Badeni na nich oczekiwał. Tam, jak to wiem z najlepszego źródła, taka toczyła się rozmowa:

Minister finansów do hr. Badeniego, przedstawiając mu przewodniczącego klubu Młodoczechów: — Pan dr Engel, przewódca partji młodoczeskiej.

Hr. Badeni p. Englowi rękę podając: — Bardzo mi przyjemnie.

Dr Engel: — Nie przewódca partji młodoczeskiej, Ekscelencjo, ale członek wykonawczego komitetu tejże partji, względnie przewodniczący klubu. A właściwie jestem tylko zimowym przewodniczącym, ponieważ na wiosnę i w lecie przebywam w Karlsbadzie, uważając za rzecz właściwszą leczyć ludzi, niż państwo.

Hr. Badeni uśmiecha się i silnie giestykulując mówi: — Dziwi mnie, że p. Herold przemawiał tak ostro.

Dr Engel: — Ekscelencja nie jest jeszcze przyzwyczajony do ciętych mów opozycyjnych. Kto wie, czy miejsca, które w. Ekscellencja poczytuje za ostro akcentowane, gdzieindziej nie wydadzą się jako nadto łagodne i dopraway lękam się, żeby drowi Heroldowi w Czechach nie uczyniono zarzutu, że przemawiał nie dość ostro.

W tem miejscu prawdziwie interesująca rozmowa urwała się i przeszła na inny temat. Hr. Badeni dał wyraz swemu zadowoleniu, że Młodoczesi odstąpili od pierwotnego zamiaru prowadzenia formalnej debaty budżetowej, poczem uścisnąwszy rękę drowi Englowi, pożegnał go uprzejmie.

Rozmowa ta, prowadzona tonem ożywionym, obudziła w Izbie ogólne zajęcie.

Z KRAJU.

Z pod Nowego Sącza 26 października

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 24 b. m. obchodziła gmina Załubińcze powiatu nowosądeckiego niezwykłą uroczystość poświęcenia nowego budynku szkolnego o dwóch salach szkolnych i mieszkania dla nauczyciela. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym, zgromadziła się młodzież szkolna w przyozdobionej pięknie klasie, oczekując przybycia władz szkolnych i zaproszonych gości.

Aktu poświęcenia dokonał wiceprezes Rady szkolnej okręgowej, prepozyt nowosądecki ks. prałat dr Alojzy Góralik, w asystencji księży katechetów: Wątorka i Adamczyka i wobec przewodniczącego okręgowej Rady szkolnej, radcy namiestnictwa p. Juljusza Friedricha, inspektora szkolnego p. Zagrodzkiego, przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej profesora gimnazjalnego Stanisława Zaremby, członków Rady gminnej, zaproszonych gości i rodziców młodzieży szkolnej.

Przed rozpoczęciem aktu, odśpiewała młodzież kilka zwrotek pieśni: „Ojcze z Niebios, Boże Panie", następnie kantatę okolicznościową, ułożoną przez miejscowego nauczyciela Karola Kostrzewskiego, poczem przemówił wzniośle ks. prałat do młodzieży, zagrzewając ją do pilności, grzeczności i wdzięczności dla tych, którzy nad jej wychowaniem pracują. Z kolei przemawiali: Inspektor szkolny wzywał młodzież do gorliwego przykładania się do nauki, szanowania przełożonych i regularnego uczęszczania do szkoły; przewodniczący Rady szkolnej miejscowej zaznaczył, jak wielkiem dobrodziejstwem jest ta pomyślnie rozwijająca się szkoła dla tutejszej młodzieży i jak wielka wdzięczność ze strony dzieci należy się rodzicom, którzy znacznym kosztem wznieśli dla ich dobra ten wspaniały przybytek nauki; naczelnik gminy określił trudności, z jakiemi miał do walczenia i podniósł z uznaniem, jak skutecznie w jego usiłowaniach popierały go wysokie władze szkolne krajowe, okręgowe i Rada powiatowa, a w końcu zabrał głos nauczyciel, wykazując zasługi wszystkich czynników około tej szkoły położone, upraszał wreszcie i nadal o troskliwą opiekę nad młodzieżą, wzywając rodziców do współdziałania ze szkołą.

Na życzenie przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, zaintonowała młodzież długi wieniec pieśni polskich, a zgromadzeni z widocznym zachwytem przysłuchiwali się tym melodyjnym głosikom, z wdzięcznej piersi dziatwy pochodzącym. W dniu tym, obdarzone zostały ubogie dzieci szkolne w środki i przybory naukowe, zakupione przez przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej za kwotę 20 złr., które okręgowa Rada szkolna jako pochodzące z grzywien szkolnych, na ten cel przeznaczyła.

Po poświęceniu szkoły, udali się zgromadzeni do drugiej sali równie przyozdobionej, gdzie przy skromnej uczcie niejedną sprawę szkolną swobodnie omówiono, a wśród licznych toastów, szczerze i wdzięcznie wzniesionych na cześć Rady szkolnej krajowej i okręgowej, na cześć marszałka powiatowego i innych, około tej szkoły wielce zasłużonych mężów, wielkie wrażenie na obecnych członkach gminy sprawiło przemówienie radcy namiestnictwa p. Starosty tutejszego, w którem podniósł z naciskiem niezmordowane starania naczelnika gminy, tak świetnym uwieńczone skutkiem. Poświęcenie tego budynku szkolnego, mówił p. radca, niech będzie dowodem, że władze chętnie i po ojcowsku wspierają rzetelne starania gmin, wytrwale dążących do stawiania budynków szkolnych.

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 24 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W Paryżu, jeżeli się coś robi, to zawsze w wielkim stylu i na szeroką skalę. Nawet katastrofy kolejowe swoim rozmiarem i niepodobieństwami, zaliczają się do niezwykłych. Przed dwoma laty, zetknięcie się dwóch pociągów w samym dworcu kolejowym, pozbawiło życia przeszło 100 osób, a kilkaset zostało ciężko poranionych. Przedwczoraj lokomotywa pociągu pospiesznego, idącego z Chantilly, przebiła mur, otaczający tor kolejowy i spadając z pierwszego piętra, zmiażdżyła na placu stojący kiosk z dziennikami, w którym zabiła kobietę w nim siedzącą i oparła się dopiero o dom przeciwległy. Z ludzi, oprócz tej kobiety, nikt nie zginął. Maszynista, Pellerin i palacz, Garnier, gdy maszyna zgruchotała mur, skutkiem gwałtownego podskoku, wypadli na ziemię i chociaż Pellerin jest silnie poraniony, lekarze ręczą za jego życie. Co zaś do Garniera, ten odniósł tylko lekkie uszkodzenia. W pociągu znajdowało się 120 osób, między niemi kilkunastu deputowanych. Gdyby mur oparł się był ciśnieniu lokomobili, wszyscy byliby albo zginęli, lub też odnieśliby ciężkie poranienia. Tymczasem maszyna wybiła sobie przejście, a przytem łańcuch, przytrzymujący wagony, pękł i wagony zostały na torze. Podróżni doznali tylko mocnego wstrząśnienia, a kilku z nich, zderzywszy się o głowy, mają skórę pokieresowaną na czole. Nie mówię tu już o wielkim przestrachu, lecz szczęściem niebezpieczeństwo na nim się skończyło. Wczoraj Pellerin mógł już mówić i podał przyczynę katastrofy. Gdy wjeżdżał na stację i miał wstrzymywać parowóz, nagle obydwa hamulce odmówiły mu posłuszeństwa. Czując wielkie niebezpieczeństwo, wypuścił parę, lecz dystans był za bliski i maszyna pędziła dalej z wielkim impetem. Co było przyczyną? dotąd niewiadomo i dopiero inżynierowie orzekną, gdy lokomobila zostanie sprowadzoną do warstatów. Dotąd znajduje się jeszcze na placu de Rennes i upłynie kilka dni, nim ją będzie można przetransportować.

W teatrze „Porte-Saint-Martin", przedstawiono we wtorek dramat wierszowy, Pawła Derouledeʼa, zatytułowany „Messire Du Gueselin". Konetabl Du Gueselin, wraz z Bayardem, zaliczają się we Francji do największych bohaterów, stawianych na równi z greckimi Ajaksami i Achilesami. Są to postacie, otoczone aureolą nadzwyczajnego męstwa i honoru, dokonywujące czynów prawie nadludzkich. Temat dla autora nadzwyczaj wdzięczny, ale niestety! przewódca ligi patrjotycznej i zarazem twórca „Pieśni żołnierskich", cieszących się taką popularnością, nie dorósł zadaniu i jego dramat jest mdły, ckliwy, przepełniony tyradami i prawie bez żadnej akcji. Na scenie mało się robi, ale za to wiele mówi.

Przytem osoby działające nie są z XIV stulecia, ale zupełnie tegoczesne. Serce zawsze jest jednakowe, postępowanie jednak i obyczaje w średnich wiekach, rażąco się odbijają od teraźniejszych. Rzecz zaczyna się od wzięcia Paryża, a kończy koronacją w Rheims, delfina Karola, syna nieszczęśliwego króla Jana, zmarłego w niewoli angielskiej. Najpiękniejszy epizod z życia Du Guesclina, kiedy walczył w Hiszpanji, trzymając stronę Henryka de Transtamare, przeciwko jego bratu don Pedrowi, został zupełnie wypuszczony. Publiczność dość chłodno przyjęła utwór, krytyka starała się podnieść strony dodatnie i jeżeli sztuka się utrzyma, zawdzięczać będzie tylko świetnej grze artystów, wspaniałej wystawie i kostjumom. Sardou był obecny na całem przedstawieniu i nawet winszował Derouledowi, ale zarazem poradził mu zrobić jak najwięcej skróceń, żeby dramat mógł zyskać na żywości.

W teatrze „Variété" odegrano operetkę fantastyczną Bluma i Ferriera, z muzyką Serpetteʼa. Coś tak wyuzdanego na scenie, jeszcze nie widziałem i nawet niepodobieństwem jest przytaczać treść libreta. W każdym innym kraju, cenzura zakazałaby wystawienia, lecz w Paryżu wzniosły dramat Sardou: „Thermidor" ulega ostracyzmowi, żeby nie obrazić uszów komunardów, ale sztuki na wskróś zgangrenowane, zyskują pobłażliwość pana ministra Poincaré i ku uciesze zdenerwowanej publiczności oglądają światło kinkietów. Tytuł tej operetki jest *Le carnet du diable*. Dodam tylko tyle, że akcja prowadzi się w piekle i Paryżu. Na scenie przesuwają się legjony kobiet, o karnacjach rubensowskich ale tak dekoltowanych, żeby się ich nawet zawstydziła Helena, żona Menalausa.

Król grecki przybył wczoraj do Paryża. Na dworcu północnym, oczekiwał go cały personal poselstwa greckiego, komendant Bourgois, przydzielony do jego osoby podczas pobytu w stolicy i kilku urzędników z biura prezydenta Faureʼa. Król Jerzy zabawi tutaj dziesięć dni. Poczem uda się do Gmunden, gdzie przebywa żona i dzieci. Następnie powróci prosto do Aten.

Przed tygodniem odbywały się wyścigi w Saint-Ouen. W trzecim biegu stanął u startu koń „Reptille". Nie przypuszczano nigdy, aby mógł wytrzymać konkurencję z 15 innemi, dobrze renomowanemi rumakami. Przyszedł jednakowoż pierwszy do mety i kilkunastu szczęśliwców, którzy stawili na niego, otrzymało za 10 franków po 2.360 franków. Fakt ten nawet we Francji jest fenomenalny. Podobna niespodzianka przytrafiła się we wtorek w Chantilly, ale na mniejszą już skalę. Za konia „Belizarjusza" totalizator wypłacał za 10 — 875 franków. Za inne biegi płacono po 120, 274, 345 a najmniej 69 franków. Dowodzi to tylko, że gra w totalizatora jest ogromnie rozwielmożnioną we Francji i ludzie się zgrywają, lub też robią nawet majątki. Przytaczają, że w Soint-Ouen przyszedł jakiś niezamożny amator sportu końskiego i w kieszeni miał całego majątku 30 franków. Opuszczając tor wyścigowy, przyciskał do piersi 20 biletów tysiącfrankowych i przyzwoitą ilość złotych 20-tofrankówek. Podobne przykłady są bardzo zaraźliwe i wyścigi francuskie nie jednego już przyprawiły o samobójstwo, bo nie każdy może się poszczycić taką weną, jak ów jegomość w Saint-Ouen. *K. W.*

Manifestacja dla JE. Ignacego Zborowskiego.

Kraków, niedziela 27 października 1895.

Urzędnicy sądowi okręgu krakowskiego Sądu krajowego wyższego, mocno zaniepokojeni zamierzonem przez Ekscelencję Ignacego Zborowskiego ustąpieniem z zajmowanej przezeń posady prezydenta Sądu krajowego wyższego, dali wyraz swych obaw i uczuć w podpisanym przez wszystkich ozdobnym adresie, który w obecności blisko 200 zgromadzonych urzędników sądowych, z najdalszych nawet stron okręgu nader licznie przybyłych, wręczonym został Ekscelencji p. Prezydentowi w uroczysty sposób w dniu dzisiejszym przed południem, w sali plenarnych posiedzeń Sądu wyższego.

Po powitaniu zaproszonego do sali Prezydenta Zborowskiego trzechkrotnem „Niech żyje"! przemówił najpierw Wiceprezydent Sądu wyższego Żeleski następującemi słowy:

„Ekscelencjo! widzisz tu zgromadzonych urzędników sądowych krakowskiego okręgu apelacyjnego, któremu od tylu lat zaszczytnie przewodni-

czysz: sędziów i urzędników różnej rangi, tak miejscowych jak i zamiejscowych. Radzi by byli wszyscy stawić się tutaj, — jednym atoli odległość, innym stosunki służbowe na to nie pozwoliły, sercem jednak i myślą wszyscy jednoczą się z nami, czego dali jawny wyraz przez podpisanie adresu. Wszyscy Twoi podwładni, ufni w Twą ofiarność dla interesu służby sądowej, pozwalają sobie przedłożyć Ci swą prośbę ujętą w adres, który p. Nadradca Lipka odczytać zechce".

Tu odczytano adres:

Ekscelencjo!

Słowa Waszej Ekscelencji zapowiadające bliskie ustąpienie z urzędu, miały to następstwo, iż my urzędnicy sądowi zachodniej części kraju zaniepokojeni, zjednoczyli się, by zanieść do Ciebie, dostojny Panie, prośbę i w niej wypowiedzieć, co na dnie serca naszego leży. Lat dziewięć z okładem minęło od czasu, kiedy powołany zaufaniem Najjaśniejszego Pana, objąłeś ten wysoki urząd, który wśród niezwykle trudnych warunków w szczytnem pojęciu obowiązków sprawujesz i postanowienia Swe zapewniające prawidłowy wymiar sprawiedliwości, dziś z tą samą siłą ducha w życie wprowadzasz, jakiej dałeś wyraz na samym początku urzędowania Swego.

Dlatego to żyliśmy w przekonaniu i cieszyliśmy się szczerze, iż Ciebie, dostojny Panie, bogatego w doświadczenie lat wielu, w czasie nową erę dla sądownictwa zapowiadającym, widzieć będziemy na dotychczasowem naczelnem stanowisku w kraju.

W czasie urzędowania z nadzwyczajną bystrością umysłu wyposażonego głęboką i wszechstronną wiedzą, oraz niepospolitą znajomością stosunków wnikałeś w cały zarząd sądownictwa zachodniej części kraju, przychodząc wszędzie z pomocą i radą, — byłeś rzecznikiem kraju, kiedy rozchodziło się o pomnożenie sądów i sił w sądach, a wlewając w ich pracę ożywcze tchnienie, zdołałeś dokonać wielkiego dzieła: podnieść powagę sądów.

To zatem, czegoś dotąd na tem polu wśród wielu przeciwności dopiął, jest rękojmią, iż szczęśliwie przeprowadzisz sprawy mające za przedmiot zaprowadzenie u nas ustawy o postępowaniu sądowem i częściową organizację sądownictwa.

Dążność Twoja nosi piętno wysokiego i szerokiego poglądu na rzecz samą, Tyś zbadał, na czem sądownictwo nasze chroma i zmierzałeś usilnie do tego, aby odpowiadało wielkiemu swemu zadaniu.

W szczególności pragnąłeś dać sposobność sędziemu dotrzymania kroku, jakim nauka prawa postępuje, dać mu również sposobność rozpatrywania spraw swobodnie i gruntownie będąc tego zdania, iż tylko na tych warunkach oparty wymiar sprawiedliwości wciskający się w rozliczne stosunki społeczeństwa samego wychodzi na korzyść jego.

Z pracy bez granic, którą nam przyświecałeś, my podwładni urzędnicy braliśmy wzór, a braliśmy ten wzór tem gorliwiej, skoro pobudka tego, coś przedsiębrał, była zawsze szlachetną, — skoro praca Twoja była świadomą celu i równie do szlachetnego celu zdążała. My w pełnem poczuciu obowiązku, które za wpływem Twoim stawało się coraz silniejszem, pomni na wielkość naszego zawodu, za przykładem Twoim wedle najlepszych sił naszych staraliśmy się sprostać trudnemu zadaniu.

Z równą gorliwością i nas urzędników otaczałeś Swoją opieką, byłeś wyrozumiałym i sprawiedliwym przełożonym, z nas każdy mógł w trudnej chwili odnieść się do Ciebie z otuchą i odchodził pokrzepiony na duchu.

Temi zaletami i cnotami zjednałeś Sobie nasze serca, i ztąd to pochodzi, że nietylko czcią ale i miłością otaczamy dostojną Twoją Osobę.

W tych warunkach między Tobą a nami z biegiem lat wyrobić się musiał i wyrobił stosunek na pełnem zaufaniu oparty, a to właśnie zaufanie dodało nam otuchy do zabrania głosu w tej doniosłej w następstwa chwili.

Zamierzasz ustąpić Ekscelencjo w czasie, w którym opieka Twoja dla nas najwięcej będzie potrzebną, zabraknie nam Twego serca, ubędzie Ten, który znał nasze stosunki, nasze potrzeby, a to właśnie napełnia nas obawą, zaś przywiązanie do Ciebie, dostojny Panie, nie daje nam pogodzić się z myślą rozstania.

Niepodobna zdać sobie sprawy z tego, by to było możebnem, abyś nas opuścił w chwili, w której przed trudniejszem niż dotychczas stajemy zadaniem.

Składając Ci zatem, dostojny Panie, hołd należnej czci i wdzięczności, zanosimy wszyscy do Waszej Ekscelencji z głębi serca i przekonania płynącą gorącą prośbę, byś i nadal dzielił z nami dolę, i ku pożytkowi kraju i państwa zatrzymał ster sądownictwa w Swoim ręku.

Po odczytaniu powyższego adresu przemówił Ekscelencja Zborowski mocno wzruszony jak następuje:

„Zgromadziliście się łaskawi i szanowni panowie, jak widzę, nie tylko miejscowi ale i zamiejscowi, którzy nie żałowali trudów odbytej podróży, aby mi na schyłku mej służby oddać cześć.

Tak pojmuję i tak tłumaczę sobie Wasze zebranie się tutaj, tak łaskawe wręczenie wielce dla mnie zaszczytnego adresu, tak serdeczne przemówienie, tak wreszcie wezwanie, bym wytrwał na mojem dotychczasowem stanowisku.

Gdyby się Wam, moi panowie, przejawić mogło moje serce, dałoby ono Wam niemą odpowiedź, widzielibyście bowiem uczucia silne, które dla Was żywię, wybaczylibyście, że nie zdobędę się na odpowiedź godną Waszej odezwy, — że nie zdołam dać wyrazu uczuciom w tej chwili we mnie wzbudzonym.

Radość, że się cieszę Waszem przywiązaniem, żal, że się będę musiał rozstać z Wami, przytłumiają me myśli, nad któremi góruje ta, że mnie zobowiążujecie do głębokiej wdzięczności za Wasze przywiązanie, niemniej ta, że raczej szczęściu niż zasługom zawdzięczyć mam zaszczyt, którego doznaję, odbierając od Was tak wymowny dowód czci Waszej. Nie zasługom — powtarzam, bo działalność moja nie przekraczała granic obowiązku, w imię, którego może zbyt wiele wymagając, zbyt może bezwzględnie, zbyt czujnie stałem na straży prawa i pełnienia obowiązków. Jeżeli takie przewodniczenie Wam poczytujecie mi za zasługę, jest to tylko dowodem szlachetności zasad Waszych, dowodem, żeście mnie wyrozumieli, żeście pojęli dążenia moje, wreszcie, że wybaczacie, iż w wypełnieniu moich obowiązków, stałem się może często przykrym.

Zerwać węzły wspólnego zawodu, łączące mnie z mężami tak szlachetnych zasad, z mężami, którzy tak godnie i chlubnie wypełniają swe obowiązki, którzy tak chętnie i skutecznie ułatwiają mi dopięcie celu podniesienia godności stanu sądownictwa, do którego to celu zamierzam, jest to zadanie zaiste bolesne, lecz niestety nie od mej woli zawisłe. Obowiązek bowiem ustąpienia z tej posady, którą piastuję, wynika z natury rzeczy, przyroda odtrąca kształty życia, które nie mają warunków egzystencji; z pod tych prawideł nie jestem i ja wyjęty (ogólne zaprzeczenie). Jako już blisko 70-letni starzec, poniemal półwiekowej rządowej służbie, nie mogę się łudzić nadzieją, bym jeszcze długo posiadać mógł potrzebne do przewodniczenia Wam warunki. Doniosłe i zasadnicze zmiany, w zakresie pieczy sprawiedliwości, nie pozostawiałyby innego wyboru nad tem, aby albo jeszcze wytrwać aż do wejścia w życie nowych ustaw, tj. więcej jak dwa lata, albo aby ustąpić bezwłocznie, by mój następca miał dostateczny czas zapoznać się ze stosunkami służby, personalem, rozgraniczeniem terytorjalnem, stosunkami społecznymi i publicznymi, wogóle ze wszystkiem, czego znajomość, jest warunkiem wprowadzenia w życie tej organizacji. W moim wieku, przy natężonej pracy, nie mogę liczyć na to, że jeszcze dwa lata wytrwam, postanowiłem więc przenieść się w stan spoczynku, nie chcąc narazić na szwank przygotowawczej pracy organizacyjnej, która mogłaby być zachwianą, gdybym zaniemógł, co jest więcej prawdopodobnem, niż wątpliwem.

O mojem postanowieniu zawiadomiłem w drodze półurzędowej, bo listem Jego Eksc. Ministra sprawiedliwości i ustnie Jego Eksc. Prezydenta Ministrów, wobec czego, do odwrotu mam za sobą mosty zerwane.

Uprawiajcie więc dalej bezemnię tę rolę, na której wspólnie pracowaliśmy. Przykładem, Waszem doświadczeniem i nauką Waszą, oświecajcie umysły, uszlachetniajcie serca, ułatwiajcie nabycie wiedzy fachowej, kierujcie ku dobremu i sumiennemu spełnianiu obowiązków sędziowskich, wolę tych, którzy po Was mają objąć ten urząd, ja zaś, jak długo Opatrzność żyć mi dozwoli, ożywiony nadzieją doczekania się większej świetności sądownictwa, ze zadowoleniem i żalem, że nie mogłem być współczynnym w tej pracy organizacyjnej, przypatrywać się będę powolnej regeneracji.

Kończę zapewnieniem Was, że po rozstaniu się z Wami, zachowam dla Was szczerą i życzliwą pamięć i wdzięczność, która w mem sercu nigdy nie wygaśnie.

Zechciejcie Panowie powiedzieć to Swym towarzyszom pracy i być przed nimi, tłumaczami mych myśli i uczuć. Dziękuję stokrotnie.

Następnie zabrał głos ponownie wicepr. Żeleski i przemówił mniej więcej te słowa:

Ekscelencjo! Mieliśmy lepszą nadzieję, występując tu wobec Ciebie, pozwól, że choć na to nie przygotowany, przynajmniej kilka uwag poczynić sobie pozwolę.

Obawiasz się Ekscelencjo, że nie wytrwasz w tej pracy. Atoli wiek jest w swych skutkach względny, co u jednego jest już zgrzybiałością, to u drugiego jest jeszcze siłą. Tej siły, Ekscelencjo składasz ciągle dowody.

Mówisz, Ekscelencjo, że innym rękom pozostawić musisz rozpoczęcie nowego dzieła. My jesteśmy tego zdania, że tak, jak Ty, nikt tego dokonać nie potrafi (ogólne brawo). W tem doświadczeniu, w tej znajomości stosunków, przyznać także musisz Ekscelencjo, chociaż w skromności Swej tego Sobie odmawiasz, nikt Ci w tej mierze nie dorówna. Jeśli więc kto inny będzie musiał objąć po Tobie dalszą pracę, obejmie ją z wdzięcznością za to, co zostawiasz.

Protestujemy Ekscelencjo, że cofnąć się nie możesz, bo dopóki pensyjnego dekretu nie ma podpisanego, wolno nam Ciebie prosić i presję wywierać.

Może być, że się tutaj egoistycznymi powodujemy względami, lecz wspólnym celom służymy, i ten egoizm, zarówno w nas, jak i w Tobie istnieć musi i istnieje. Dlatego Ekscelencjo nie pozbawiaj nas ostatniej nadziei, a my z naszej strony przyrzekamy, że użyjemy wszystkich sił, by Ci ten ciężar lekkim uczynić i prosimy, byś nam, póki Ci siły pozwalają, kierownictwa Swego raczył nie odmawiać.

Gdy się udasz Ekscelencjo, do Wiednia, sądzę, że tam dojdzie już wiadomość o naszem wystąpieniu i nie tracimy nadziei, że i nadal zechcesz pozostać na zajmowanem dotąd stanowisku. W tej myśli wznieśmy okrzyk: Ekscelencja, nasz Prezydent niech żyje! (trzechkrotnie powtórzono).

„Nie stanowiska", rzekł Ekscelencja, zazdrości mi możecie, lecz tego wrażenia, które dziś odnoszę. „Dziękuję, bardzo dziękuję", poczem nader serdecznie rozmawiał z obecnymi urzędnikami i niemal z każdym z nich zamienił łaskawie słów kilka; na czem też zakończyła się ta nader uroczysta manifestacja.

NICZEWO.

Obrazek z życia rosyjskiego

przez

Mis E. B. Stuart.

(Dokończenie).

Borys, który bawił się po za domem, szczęśliwym wypadkiem życzliwie usposobiony dla matki, zgadzał się na przyzwanie dozorczyni, lecz przedewszystkiem chciał urządzić potrzask na ptactwo, jako w porze na to najstosowniejszej.

Matka znowu ostrożnie wślizgnęła się do pokoju, w którym bliźnięta przeraźliwie krzyczały. Czuła się nieco spokojniejszą i pocieszała się nadzieją, że chwilowe osłabienie minie wkrótce i że jeszcze przed zapadnięciem nocy Markowa zgłosi się do niej.

W trzy godziny później Borys z braćmi przyszli na kolację i jak głodna szarańcza, rzucili się na czarny chleb i kapuśniak. Chłopak zajęty potrzaskiem zapomniał zupełnie o prośbie matki. Teraz już było za późno błąd naprawić. Borys nie zadał sobie nawet trudu przeproszenia matki, lub usprawiedliwienia się z zapomnienia. Popadi wydało się jakby runęła ostatnia jej podpora, zachowała przecież milczenie, bo i na cóż przydadzą się daremne narzekania, gdy na nie nikt nie zwróci uwagi.

Chłopcy udali się na spoczynek, uspokoiły się i wrzeszczące bliźnięta. Nieszczęsna kobieta powlekła się do łóżka i położyła. Objęło ją dziwne uczucie, jakieś rozrzewnienie, gdy patrzyła na puste łoże męża, gdy nie słyszała donośnego chrapania ojca domu, który zanim zajęta pracą miała czas położyć się niejednokrotnie kilka godzin, głośnem sapaniem i chrapaniem stwierdzał czystość swego sumienia i prawidłowe trawienie.

W nocy popadła w stan marzenia, ścigały ją jakieś dziwaczne, potworne widziadła, przerywając sen co chwila. Zdało się jej, że w swych zdrę-

twiałych rękach trzyma rzemień od walizki swego męża, który się jej ciągle wysuwał, chwyta go więc całą siłą, pociąga do siebie z wytężeniem na kozioł powozu, gdy nagle dziecko... trzyma je tylko za jedną nóżkę, zaczyna krzyczeć boleśnie. Ktoś tymczasem woła jej nad uchem:

— Ono trzynaste!

Wyraz trzynaście dla Rosjanina, to wyraz zapowiadający okropne nieszczęście.

Nareszcie budzi się i przekonywa, że już nowy zajaśniał poranek, lecz czy następująca noc, nie będzie podobna do wczorajszej? I niebo tak samo posępne i tak jak pierwej, przeganiają się po niem chmury ołowianej barwy. Niestety! Dzień ten, jak każdy poprzedni przyniósł biednej kobiecie: pracę, troskę i trudy nad siły.

— Trzynaste! — szepcze Zofja Petrowicz, gładząc włosy wydobywające się z pod wełnianego czepka. Ścisnęła silniej i związała wstążki pod brodą, aby zakryć uszy.

— Często to trzynaste — mówi do siebie — matka przypłaca własnem życiem. Nie chcę ja się ani skarżyć, ani narzekać, ale pop, dzieci...

Ciągle jedna i ta sama myśl zaprząta jej głowę. Stoi tak zadumana, ale nie ma odwagi dłużej myśleć o tem.

Duchowny rosyjski nie może żenić się drugi raz, gdy mu żona umrze, ale też i żaden z nich zamiast żony, której nic nie płaci za pracę, nie jest w stanie utrzymać nawet służącej. Nad rodziną utracającą matkę, Bóg tylko jedynie rozciąga miłosierną opiekę.

Wesoło bawiono się w zamku. Urządzono wielką grę w karty, a hrabia chcąc, aby pop przyjął także udział, wsunął mu w rękę paczkę asygnat, które on natychmiast wielce uradowany, schował do kieszeni.

Zwidzili też i targ na konie i z wielką uciechą goście wsłuchywali się, jak pop zacięcie targował się o ceny.

Potem zastawiono obfitą wieczerzę; były tu i pasztety ze zwierzyny, różne łakocie i smakołyki, szumiące, pryskające brylantową pianą wina. Wieczerza ta zupełnie różniła się od tej, do jakiej przywykł pop we własnym domu. Bo i cóż ją tam składało? Kawałek czarnego chleba i niezbyt smakowity kapuśniak w glinianej misce. Biedne popisko, z powodu coraz wzrastającej rodziny, prawie z każdym rokiem ograniczał swój apetyt i sznurował żołądek stosownie do ilości pokarmu.

Hrabina bystrym swym wzrokiem, ze źle ukrywanem szyderstwem, spoglądała na biednego człowieka, z jaką żarliwością rzucał się na potrawy.

Mimo to poczuwała się do pewnej względem niego życzliwości, czy pobłażliwości i chętnie w ten sposób pragnęła uprzyjemnić mu pobyt w zamku.

Sama nakładała mu potrawy na talerz, wybierając najlepsze kąski i częstowała słodyczami. Pragnęła poniekąd usprawiedliwić się przed własnem sumieniem tą jakąś służebnością dla duchownej osoby. Nalewając popowi szklanki i zapełniając talerze, skoro spostrzegła, że marszczki jego oblicza zapadniętego wyrównywały się, wygładzały, a twarz z dnia na dzień coraz więcej zaokrąglała, policzyła to na poczet swych grzechów i swej niby skruchy, wierząc, że takiem postępowaniem, uzyska przebaczenie za spóźnianie się na mszą i inne drobne moralne zboczenia. Rzadko się zdarzało, aby hrabina coś dobrego dla kogo uczyniła, tym razem jednak, wyjątkowo, była niezmiernie zadowolona i poczytywała sobie za zasługę, gdy pop kilka dni przyjemnych spędzi pod jej dachem.

Nadspodziewanie, a było to jakoś na drugi dzień po przyjeździe popa, nadbiegł z Niczeworoda posłaniec ze smutną wieścią, że Petrowicza wzywają jak najspieszniej do powrotu. Otrzymała o tem wiadomość pierwsza hrabina. Siedziała ona właśnie w swym na żółto wytapetowanym buduarze i czytała jakiś romans, gdy się pojawił posłaniec. Panowie ciągle w karty grali. Hrabina co żywo zbliżyła się do męża, była niezmiernie blada i jakby przerażona szepcząc coś na ucho mężowi. Oboje ze współczuciem spoglądali na popa, który po obfitym objedzie, pod wpływem spożytych łakoci, czy też po haustach zbytecznych, drzemał na kanapie, oczekując na swą kolej do rozdawania kart.

Hrabia wydał rozkazy zaprzęgania do powozu, a kiedy powóz zajechał przed ganek, goście zbudziwszy popa, zawiadomili go, że jakaś kobieta z jego parafji zachorowała śmiertelnie i pragnie przed śmiercią pozyskać ostatnią pociechę kościoła na drogę do wieczności.

Powstał Petrowicz i dał się poprowadzić aż do powozu, był rozmarzony, senny i nie wiedział zgoła, czego od niego żądano. Przecierał oczy, ziewał, zarzucając obecnych tysiącem pytań, na które jakoś nikt z obecnych, nie miał chęci dać odpowiedzi.

Starano się go wyprawić z domu jak najprędzej, sam hrabia ubrał go w wielkie futro, i własnemi rękami zamknął drzwiczki od powozu. Na znak hrabiego, blady, przerażony woźnica wszedł na kozioł, a otrzymawszy instrukcję dokąd ma jechać, przeżegnał się pobożnie, zaciął konie i powóz ruszył ostrożnie tocząc się po ślizgiej drodze w zupełnej ciemności.

Kiedy powóz znikł z oczów obecnych, wszyscy odetchnęli swobodniej.

— To najlepsze, co można było uczynić — odezwała się hrabina, podnosząc z ziemi książkę. — Uniknęliśmy niezbyt przyjemnej sceny, a i tak dowie się jeszcze dość wcześnie o wszystkiem.

— Czy oni się kochają? — zapytał ktoś z towarzystwa. Gdyby niewczesny ciekawski zastanowił się nieco nad tem dziwnem pytaniem, przekonałby się, że wyrwał się z głupstwem. Rzecz to zwykła, wieleż to razy mówi się ni to, ni owo, byle tylko coś powiedzieć, zwłaszcza wówczas, gdy rozmowa rwie się i nie jest wcale zajmującą.

O! to wielkie, okropne nieszczęście dla tego biedaka — wyrzekł hrabia, objaśniając świece. stojące na stoliku. — Nie może się powtórnie ożenić, jak wszyscy wiemy, a tam rzeczywiście jest tego drobiazgu, około dwudziestu sztuk. Panie Baronie, pan dajesz karty!

— Tylko dwanaście, przesadzasz mój mężu — odezwała się hrabina z drugiego pokoju.

Dwóch lub trzech mieszkańców wioski i kilku synów popa stało przed domem, gdy powóz hrabiego nadjechał. Służący zeskoczył z kozła i zaczął coś niezrozumiale przemawiać do siedzącego Petrowicza. Zaledwie jednak wyrzekł tylko dwa słowa, pop blady śmiertelnie z osłupiałym zwrokiem wyskoczył z powozu i wbiegł do pokoju. Z trzaskiem roztworzył drzwi, przewracając krzesło i z krzykiem pospieszył do sypialni, ale jego krzyk przeraźliwy nie zbudził już popadi.

Blada, spokojna, spoczywała ona na łożu; jej praca długoletnia, codzienna, skończyła się już na zawsze. Wiejska kobieta, ale nie Markowa, lecz inna sąsiadka, którą wystraszony Aleksander do matki sprowadził, podała popowi, jakby na pocieszenie, małe zawiniątko," uwite z podartej płachty flaneli. Bliźnięta w kolebce przeraźliwie krzyczały, a grupa osób zgromadzonych przed domem szeptała cicho, coraz bardziej zbliżając się, by rzucić okiem w głąb, zajrzeć do izby, w której spoczywały śmiertelne szczątki nieszczęsnej matki tak licznej rodziny. Nawet młody sługa hrabiego, także zapragnął odegrać tu rolę widza i wsunął się niepostrzeżenie prawie do środka, aby przypatrzeć się zmarłej popadi, a potem z dodatkami opowiedzieć o tem, co widział, dziewkom zamkowym. Jeden tylko pop zdawał się nic nie słyszeć i nic nie spostrzegać — z okrzykiem bolesnym, przenikającym do głębi serca, zmrażającym szpik w kościach, rzucił się on na łoże, na którem zimna, martwa leżała jego dozgonna towarzyszka.

— Matko! Matko! któż teraz nami opiekować się będzie, gdy nam ciebie zabrakło?

Cisza grobu, nie zabrzmiał żaden głos, zamarła odpowiedź na ustach wszystkich. Tylko po chwili zjawili się parafjanie, każdy częstując popa przyniesioną wódką — a on pił, pił, aż stracił całkowicie przytomność i — usnął!

Kobiety zwolna przesuwały się tu i owdzie, zaopatrując maluchne dzieciątko, to w cichym szepcie ubolewając nad strasznym losem owdowiałego popa. Zmarła leżała spokojnie, jej już nic nie potrzeba i nie troszczyli się o nią, ani sąsiedzi, ani mąż, ani dzieci — dla nich to było obojętne.

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendja; księdza Pawła Kretowicza w kwocie rocznej 56 złr., doktora Adama Morawskiego, o rocznych 60 złr., księdza Jana Pitonia po 67 złr.

Dalej stypendja: księdza Walentego Ryznerskiego po 140 złr. rocznie, Szczepana Mogiły Stankiewicza, w kwocie 200 złr. i Napoleona Jeleńskiego, w kwocie 200 złr.

Oprócz tego, Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendja z fundacji księżnej Augusty Montleart dla dzieci włościan wsi Krzyszkowice, w powiecie myślenickim, które przynajmniej dwa lata uczęszczały do szkoły ludowej w Krzyszkowicach. Dla uczniów i uczennic szkół ludowych, wynoszą po 150 złr. rocznie, a dla uczniów i uczennic szkół średnich, wyższych i zawodowych, po 300 złr. Podania, najpóźniej do 15 listopada.

(*Gazeta lwowska* nr 248.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

31 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Mniej chodziło Angiolinie o towary, które na chwilę zabawiały jej oczy, niż o pogadanki z kobietą, która ją widzeniami zaczarowanego świata łudziła.

Naówczas mniemana kupcowa przybierała postać wróżki natchnionej i tajemnicze wróżby jej, obok trwogi przesadnej, budziły w umyśle Angioliny wiarę mimowoli w jej słowa.

— Każdej nocy śnisz się padyszachowi — mówiła jej pewnego razu szeptem lękliwym — a choć ciebie nie widział jeszcze, wie już kto jesteś i pewny, że cię pojmię za żonę, rozkazał ci już tron ze złota i kości słoniowej przygotować. Osobny pałacyk, o wysadzonych najdroższemi kamieniami ścianach, czeka na ciebie. Szczęśliwa jesteś, królowo moja.

— I jak ty wiesz o tem wszystkiem? — zapytała Angiolina.

— Ja wiem wszystko... przeznaczenie twoje wyczytałam w gwiazdach, a i na dłoni twojej wypisane jest ono. Nie ominiesz go żadnym sposobem. Padyszach już wie o tobie.

— I jakże mię on dostanie?... wszak należę do kogo innego.

— Nie troszcz się o to. Wszystko się stanie pomimo wiedzy twojej. Uprzedzam cię tylko, ażebyś nie stawiała najmniejszego oporu fali, która nadpłynie, ażeby porwać ciebie i zanieść do szczebli tronu... W przeciwnym razie ciebie i twoich, spotka najokrutniejszy los, nieszczęścia, o których nawet wyobrażenia mieć nie możesz.

Wiarę w słowa Fatymy, wzmacniały częste napomnienia Turczynki o wypadkach z codziennego życia Angioliny, o których, zdawało się jej, że nikt oprócz męża, ojca i jej samej wiedzieć nie mógł.

Przypisywała to jasnowidzeniu wróżki, nie domyślając się, że źródłem tych wiadomości było zręczne i nieustanne szpiegostwo Mekity. Nikczemne chłopię, codziennie zdawało sprawę Turczynce ze wszystkiego, co działo się w obozowisku Talpy, ze wszystkich podsłuchanych rozmów i podpatrzonych czynności.

Wyobraźnia Angioliny doznawała zawrotu, choć serce nie przyjmowało w nim jeszcze udziału.

Nie skończyło się jednak na tem; nadeszła chwila, która na podobieństwo pioruna zachwiała całą jej istotą moralną, uczuciami i zasadami.

Pewnego dnia staje przed nią Fatyma i obejrzawszy się naokoło, jak gdyby się lękała oka ciekawego, wydobywa z zanadrza inkrustowane złotem pudełeczko z kości słoniowej, w którego wnętrzu nietrudno się było domyśleć klejnotów.

Nic nie mówiąc postawiła je przed Angioliną.

— Ach! co za śliczne pudełeczko! — zawołała młoda kobieta, klasnąwszy w rączki, jak dziecko wobec cacka, które je zachwyciło.

— Zobaczno, moje dziecko, co ono wewnątrz zawiera — odpowiedziała Turczynka z obrzydliwym uśmiechem.

Z niepojętą jakąś obawą Angiolina otworzyła pudełko i w tejże chwili przed oczami jej zamigotał iskier tysiącem niezrównanej piękności naszyjnik brylantowy.

Jakby olśniona promieniami słońca, na chwilę zamknęła oczy.

— Ach! jakież to cudowne! — zawołała wkońcu — ale cóż, to nie dla mnie — dodała ze smutkiem — brylanty podobne, ceny nie mają..... naszyjniki takie królowe tylko nosić mogą... Ile też on kosztować może? — zapytała, oczywiście bez najmniejszej nadziei nabycia skarbu tak niezmiernej wartości.

— Ciebie, pani, on nic kosztować nie będzie..... Padyszach przysyła ci go w darze, w dowód miłości swojej.

— Żartujesz chyba?

— Nie odważyłabym się na to... wiem i to, com winna przyszłej małżonce padyszacha, przyszłej pierwszej sułtance.

I ucał owawszy brzeg jej sukni, opuściła pokój.

Po wyjści u Turczynki, Angiolina długo siedziała nieru choma. wpatrzona bezmyślnie w dal pełną tajem niczych, już to uroczych, już strasznych zagadek.

Ocknęła się nareszcie z tej bezwładności sennej, a pier wszemi jej słowy, wyrzeczonemi do siebie, były:

— Czy ja śnię?

I teraz dopiero wpiła się oczyma w uśmiechający się do niej blaskami swojemi cudowny „dar padyszacha".

Wzięła go do ręki i z rozkoszą iście dziecinną, pochwali ła się nim przed słońcem, które ze swojej strony zaczęło igrać z pokrewnemi sobie kamienia mi drogiemi, wydobywając z nich iskier różnobar wnych tysiące.

Następnie przyozdobiła nim szyjkę swoją i przejrzawszy się w zwierciadle, zaczęła się śmiać szalonym, spazmatycznym śmiechem, upojona własną i brylantów pięknością. W tem posłyszała u drzwi szmer kroków..... nadchodził jej mąż.

Z gorączkowym pośpiechem, wrzuciła naszyjnik do pudełka i ukryła w wytwornem, hebanowem biureczku, wyłącznej własności swojej, do której nikt, nie wyłączając Chorążyca, przystępu nie miał.

Od tego czasu w postępowaniu Angioliny z mężem, zaszła widoczna i niedobrze wróżąca zmiana. Zamiast dawni ejszej pokory i potulności, której czasami tylko wybryki rozpieszczonego dziecka przeczyły, zaczęła mu okazywać chłód połączony z pewnem lekceważeniem, jak gdyby się czuła nieskończenie wyższą od niego.

O nic go nie prosiła, niekiedy rozkazywać raczyła, jako władczyni słudze poufnemu.

Nie zdając sobie najmniejszej sprawy z uczuć własnych, widocznie przejmowała się już godnością żony padyszacha.

Nie był o tyle ślepym Chorążyc, ażeby nie dostrzedz przeobrażenia się młodziutkiej żoneczki swojej, ale nie było ono niespodzianką dla niego. Była przecież jego wychowanicą, znał ją od dzieciństwa i wiedział, że podstawą jej charakteru była wyłącznie popędliwość namiętna. Wspólność przekonań i wyższych poglądów na życie, obcą była ich stosunkowi jak najzupełniej.

Nie mówiąc już o Angiolinie, która nie miała najmniejszego pojęcia o doniosłości moralnej zadań życiowych. sam Chorążyc nie troszczył się o nie; do refleksji zdolności on nie miał nigdy, dla zaspokojenia jego potrzeb duchowych, wystarczały w zupełności modlitwa i wiara. Nie mógł być przecie wyższym od wieku swego, od społeczeństwa, w którem spędził młode swe lata i od rodziców, którzy go wychowali... Od żony też nie mógł wymagać więcej nad to, czego uczy katechizm: bojaźni Bożej, oraz wierności i posłuszeństwa mężowi.

Zdawało mu się, że Angiolina była w tym względzie bez skazy, a co się tyczy kaprysów jej, zmienności humoru i innych przywar kobiecych, na to wszystko był przygotowany, pojmując ją za żonę.

Jeżeli kogo obwiniał o płochość, to przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, siebie samego.

— Ha! pokwapiłem się — myślał — z postanowieniem ostatecznem... dałem się opanować własnej krewkości i liczku powabnemu. Jeżeli mię oczekuje z tego powodu przykrość niejedna, powinienem ją przypisać samemu sobie. Moja wina, mea culpa, mea maxima culpa!..... Słuszna, jeżeli Bóg odpukutować mi ją każe.

Tymczasem Angiolina więcej myślała o wróżbach i poszeptach Fatymy, niż o „wierności i posłuszeństwie" mężowi.

Z niecierpliwością oczekiwała ona odwiedzin starej Turczynki, ażeby, nierozpytując się, zasięgnąć od niej więcej wiadomości o owym zaczarowanym świecie, w który niewidzialna jakaś potęga wprowadzić ją usiłowała, odrywając od własnej rodziny i spowszechniałych już warunków szczęścia dotychczasowego.

— Musi to jednak być prawdą, co bredzi Fatyma — mówiła sobie w duchu — a co chce przeznaczenie, stać się musi. Szkoda tylko, że o tem przeznaczeniu swojem nie wiedziałam przed poślubieniem Antonia..... biedny carino! jakże go to zmartwi okrutnie!..... on mię tak kocha! — I w oczach jej łzy stawały..... miała serce widocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 28 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek dnia 29 października Narcyza biskupa i Euzebji panny, jutro Marcelego papieża i Eutrapji, pojutrze Wigilja św. Wolfganga, biskupa i Lucylli.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 26, zachód przypada o godzinie 4 minut 20; długość dnia godzin 9 minut 54.

Temperatura w południe stopni 3 + C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce**, początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca".**

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek nadzwyczajny.

Nabożeństwo żałobne za duszę Kaliksta br. Horocha, weterana z r. 1831, odbędzie się w kościele OO. Kapucynów, w środę, dnia 30 bm. o godzinie 9 rano.

Na wystawę Sztuk pięknych w Sukiennicach, nadesłali swoje prace: Wodzinowski „Portret własny". Tombiński „Popiersie Matejki". Karolina Bierkowska „Żniwo". Grabiński Dwa krajobrazy". Jadwiga Busch „Martwa natura". Juljan Fałat „Epizod z polowania" i Apolinary Kotarbiński „Widoki z Tatr".

Celem uczczenia 100-letniej rocznicy trzeciego rozbioru Polski — pisze *Gazeta Sanocka* — zebrała się tutejsza młodzież gimnazjalna dnia 23 bm. o godzinie pół do szóstej w liczbie przeszło stu na błoniach pod zamkiem, skąd w milczeniu i poważnym nastroju przeszła przez miasto, udając się na górę zwaną „aptekarską". Tutaj przy świetle pochodni, odśpiewała kilka odpowiednich pieśni, między innemi „Boże coś Polskę" i klęcząco „Boże Ojcze", poczem przemówił krótko jeden z uczni, przywodząc na myśl bolesne wypadki i wzywając do pracy i wytrwałości. O godzinie pół do 8-mej rozeszła się młodzież pojedynczo do domów, a tych kilka chwil spędzonych w gronie kolegów w tak wzniosłej myśli, nie przeszło zapewne bez głębszego wrażenia w młodych umysłach.

Zapomniane pieniądze. W urzędzie pocztowym dnia 19 b. m. nieznajoma pani kupując znaczki, zapomniała zabrać wydaną jej resztę z dziesiątki. Zgłosić się może do dyrektora urzędu pocztowego.

Głos z miasta. „Szanowna Redakcjo! Otrzymałem w kopercie komunikat p. Ferdynanda Turlińskiego, że założył „Café-Restaurant du Théâtre". Pomijam już ów szumny francuski tytuł owego „zakładu gastronomicznego", bo to tylko śmieszne małpowanie, ale pominąć nie mogę tego, że p. T., podając spis dzienników, które zaprenumerował, zaczyna od *Die Presse, Freie Presse, Tagblatt* i t. d., a dopiero na drugiem miejscu kładzie pisma polskie. Nie jest to „bagatelka", jak u nas mówić się zwykło, ale beztakt karygodny. Przed laty piętnastu, zdarzył się podobny wypadek w Pradze. Czesi nie zwykli bagatelizować „bagatelek", uznali ów zakład gastronomiczny za niemiecki i żaden Czech do niego nie zajrzał, aż właściciel gastronomicznego zakładu", nie mając z Niemców nawet tyle dochodu, by na światło starczyło, przeprosił pięknie publiczność i beztakt naprawił. Tego rodzaju „nieuwagi" należy karcić. Takie drobiazgi, to szczeliny, przez które wciska się zalew germanizacji, lub indyferentyzmu narodowego. Gdy przed stu laty ks. Hieronim Lubomirski i hr. J. Ossoliński namawiali Dubrowskiego, aby pisał po czesku, dziwi[illegible] czności[illegible] le naro[illegible] cieli czeskich i [illegible] Czesi, widzieliśmy na wystawie [illegible] czterema laty i na obecnej etnograficznej. Są dziś narodem silnym, imponującym kulturą, dobrobytem, oświatą ludu i patrjotyzmem. Ale Czesi nie bagatelizowali „bagatelek" i nie pozwalają na to, aby im na ogłoszeniach restauratorów drugie miejsce po Niemcach na własnej ziemi wyznaczano". *Cz. P.*

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, oznajmia wszystkim przedsiębiorcom, że nie miał nigdy ani też nie ma żadnych inkasentów, ani też żadnych funkcjonarjuszów. uprawnionych do pobierania i kwitowania premij asekuracyjnych, należących się Zakładowi.

Przedsiębiorcy we Lwowie zamieszkali, mogą premje opłacać jedynie w kasie Zakładu (przy ulicy Brajerowskiej l. 16), za pokwitowaniami podpisanemi przez dyrektora i kasjera Zakładu, przedsiębiorcy zaś na prowincji zamieszkali, mają przesyłać pieniądze, albo czekami pocztowej Kasy oszczędności, albo przekazami, albo w listach opłaconych. Legitymowani delegaci Zakładu, nie są również uprawnieni do podejmowania i kwitowania premij asekuracyjnych.

Nagła śmierć. W piwnicy, przytykającej do szynkowni Wortsmanna, ulica Krakowska l. 33, na Kazimierzu, znaleziono w niedzielę przed południem trupa Wawrzyńca Olesińskiego, piekarza, liczącego 65 lat wieku, rodem z Branic. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej. — Olesiński spity poszedł do piwnicy szukać sobie noclegu, a uderzywszy widocznie głową o kant muru, rozbił sobie czaszkę.

Teatr miejski podaje w tym tygodniu nader interesujący repertoar. W „Łotrzycy" K. Zalewskiego wystąpi dziś p. Gabrjela Zapolska, która rolę główną grała w Warszawie z rzędu kilka razy i tylko dzięki zobowiązaniom Dyrekcji teatru krakowskiego, zmuszoną była przerwać dalszy szereg występów w Warszawie. Jutro odegrają artyści trzy nader interesujące sztuki, z tych dwie z francuskiego, t. j. „Boubourouche", sztuka w 2-ch aktach Jerzego Courteline, z panią Zapolską, oraz znany wodewil p. t.: „Czuła struna", w której wystąpią panie Wójcicka i Sznage, z panów zaś Kamiński i Solski. Prócz tego będzie odegrana fantazja dramatyczna podług Cossy „Nerona" w przekładzie K. Kaszewskiego, p. t.: „Tancerka". We czwartek ukaże się oddawna niegrana u nas komedja w dwóch aktach Bayarda i Jaime, p. t.: „Przebudzenie się lwa", z panią Wojnowską i pp. A. Trapszo i Solskim w głównych rolach. Na sobotę i niedzielę wreszcie zapowiedziany jest efektowny dramat ludowy Raupa p. t. „Młynarz i jego córka". Do sztuki tej poleciła Dyrekcja przygotować nową wystawę.

Koncesja. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza udzielone p. Józefowi Rettingerowi, właścicielowi dóbr i adwokatowi w Krakowie, pozwolenie na przedsiębranie technicznych robót wstępnych do budowy kolei lokalnej z Jaworzna na Chrzanów i Płaźę do pewnego punktu przyszłej kolei lokalnej z Trzebini-Skawy do Jelenia.

Z Wieliczki piszą do nas dnia 26 bm.: „Za staraniem tutejszego Towarzystwa „Sokół" odprawił dnia 21 b. m. administrator parafji, ks. Wojciech Maciejowski w asystencji OO. Reformatów nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Tadeusza Kościuszki, zaś 25 bm. nabożeństwo błagalne w setną rocznicę rozbioru Ojczyzny naszej, wobec bardzo licznie zebranej publiczności tak miejscowej, jak i zamiejscowej przy współudziale członków „Sokoła", miejscowej straży pożarnej ochotniczej, uczniów i uczennic szkół i Towarzystwa śpiewu. Podczas nabożeństwa błagalnego, odśpiewała p. Helena Kuczerówna dwie rzewne modlitwy z całą precyzją przy akompanjamencie muzyki salinarnej. Ks. dr Paweł Ryłko, wikary parafji, w podniosłych słowach objaśnił smutną tę rocznicę, a zachęcając do prawdziwej miłości Ojczyzny w czynach, nie zapomniał, że przemysł, handel, w ogóle dobrobyt podniesie nas, jeżeli u swoich kupować i swoich popierać będziemy, a szanując każdą piędź ziemi, w pracy i wierze ojców naszych doczekać się możemy jej zmartwychwstania".

Z Dębicy piszą do nas dnia 24 października: „Dzisiaj odprawiono, dzięki staraniu grona Polek w tutejszym farnym kościele, uroczyste nabożeństwo, które zgromadziło całą inteligencję miejscową, straż ochotniczą i część mieszczan. Arystokra-

...ykrą ... który ... nie zapomniał ... z tłumem schylał kor- ... czoło przed Panem zastępów. P. burmistrz miejscowy i jego adjutant, przyszli, jak to powiadają, świece gasić, nie mieli biedacy czasu!

W sprawie morderstwa na Dioszegim. Z Przemyśla piszą: Sprawdza się wiadomość, że sąd wojenny skazał 15 huzarów na śmierć. Wyrok śmierci zostanie najprawdopodobniej utrzymany w swej mocy tylko co do trzech zasądzonych, a to 2 podoficerów i jednego żołnierza, ponieważ obaj podoficerowie mieli namówić żołnierzy do zamordowania wachmistrza Dioszegiego, a następnie gdy ci się już rzucili z pałaszami na niego, zachęcać, aby cięli dobrze, żołnierzowi zaś udowodniono, iż z początku płazował tylko, następnie powolny wezwaniu oficerów, poprawił szablę w ręku i godził ostrzem. Resztę, 12 huzarów, przedstawiono do ułaskawienia.

Zmiana własności. Dobra Sławkowice, w powiecie wielickim, nabyli pp. Jan i Anna Koczanowiczowie za kwotę 170.000 koron od p. Wiktorji Kwiecińskiej.

Z Kut otrzymała urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące wyjaśnienie: Opisane w numerze 82 *Gazety Kołomyjskiej* zdarzenie „anarchistycznego zamachu" w Kutach, jest wypadkiem chorobliwej wyobraźni, która zamieniła objaw chrześcijańskiej pobożności na czyn zbrodniczy. Paczka nadesłana do ks. Smagowicza ze sklepu Ditmara we Lwowie, zaopatrzona była marką sklepową, nie dawała przeto powodu do jakichkolwiek obaw, zwłaszcza, że mniemana piekielna maszyna przedstawiała się w formie zwykłej flaszki blaszanej, zawierającej w sobie płyn. Nadany atoli tej sprawie rozgłos zbrodniczego zamachu, wywołał w tutejszem mieście przestrach i ogólne przygnębienie, a dopiero nadesłany list pani Z., która wyjechała na jakiś czas z Kut do Lwowa, wyjaśnił sytuację i uspokoił umysły.

W tym liście donosi pani Z., że wysłała pod adresem ks. Smagowicza do Kut oliwę, przeznaczoną na oświetlenie lampki ofiarnej przed obrazem Matki Boskiej. W taki to sposób zamienił się mniemany dynamit, zawarty w maszynie piekielnej, na nieszkodliwą oliwę, która skutecznie oddziałała na wzburzone umysły i usunęła wszelkie dalsze alarmujące przypuszczenia i obawy.

Towarzystwo historyczne we Lwowie odbyło w sobotę walne doroczne zgromadzenie, pod przewodnictwem prezesa, prof. dra Tadeusza Wojciechowskiego.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos pp.: Hock, Hoszowski oraz Wilczyński. Po kilku wyjaśnieniach ze strony wydziału, udzielonych przez dra Finkla, uchwaliło zgromadzenie, na wniosek referenta komisji rewizyjnej, p. Bruchnalskiego, absolutorjum wydziałowi, wyrażając mu zarazem uznanie za pożyteczną działalność w roku ubiegłym.

W końcu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został przez aklamację dr Tadeusz Wojciechowski; zastępcą prezesa p. Władysław Łoziński; skarbnikiem p. Saturnin Kwiatkowski; członkami wydziału pp.: Oswald Balzer, Bronisław Dembiński. Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska; redaktorem p. Aleksander Semkowicz; do komitetu redakcyjnego pp.: Władysław Abraham, Jan Bołoz Antoniewicz, Ludwik Ćwikliński, Aleksander Czołowski, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée; wreszcie do komisji rewizyjnej pp.: Ludwik Dziedzicki, dr Józef Bruchnalski i Władysław Schmidt.

Po zgromadzeniu wygłosił prof. Abraham zajmujący wykład p. t.: „Henryk Kietlicz, Biskup gnieźnieński.

„Wymigał". Onegdaj, pisze *Dziennik Polski*, plac Strzelecki był widownią zabawnej sceny. Trotuarem szło dwóch sporych chłopaków, którzy zwyczajem głuchoniemych rozmawiali z sobą na migi. Za nimi postępowali trzej starsi panowie, zdaje się emeryci, którzy wracali z Wysokiego zamku. Przypatrywali się ciekawie „miganiu" głuchoniemych i podziwiali szybkość ich ruchów.

— Do czego nauka doprowadza — mówił jeden ze starszych panów — oto przecież taki nieszczęśliwy może wypowiedzieć swoją myśl i porozumieć się z bliźnim.

— A jak sprytnie migają — podziwia drugi.

Tymczasem „miganie" przybierało coraz energiczniejszą formę, ruchy stawały się żywsze i szybsze, a po chwili przystanęli obaj chłopcy na ulicy. Nareszcie jeden drugiego „mignął" tak silnie w twarz, że uderzony położył się na obserwatorów i silnie jednego z nich potrącił. Zwinął się jednak jak piskorz i począł uciekać — drugi zaś pogonił za nim i obaj wybuchnęli głośnym śmiechem.

Staruszkowie byli zdziwieni całą sceną, ale jeszcze więcej głośnym śmiechem obu łobuzów.

Potrącony szybko schwycił się za kieszeń, podejrzywając wrzekomych głuchoniemych. Było już jednak zapóźno, gdyż pugilares znikł z kieszeni. Widocznie głuchoniemy nader zręcznie go „wymigał".

Budżet miasta Warszawy Ogólny dochód wynosi bez mała 4,500.000 rubli i tyleż wynoszą rozchody. Dochód z prenumeraty *Gazety Policyjnej* daje 50,832 rubli, a z opłat paszportowych 64,427 rubli. Opłata za miejsca pod budki z wodą sodową, owocami lub kwiatami wynosi 5634 rubli, a dochód z dzierżawy pojenia koni przy studniach miejskich 7500 rubli, wtedy kiedy np. opłaty od jatek rzeźniczych, tak licznych w Warszawie, daje tylko 347 rubli. W rubryce rozchodów: utrzymanie bruków, skwerów, ogrodów, studzien pomników, wybrzeżów Wisły, wałów i kanałów wynosi 1,010,895 rubli. koszt utrzymania policji 636,670 rubli, a utrzymanie areszlu policyjnego, drukarni, lokalów dla urzędów policyjnych i t. d. 822,038 rubli, straż ogniowa kosztuje miasto 196,254 rubli, instytucja sądów pokoju 114,540 rubli, utrzymanie i wsparcie szkół 147,458 rubli, wreszcie zakłady dobroczynne 156,132 rubli, z których zakład „Czerwonego krzyża" pobiera 5000 rubli.

Szczególny figlarz. Do jednego ze szpitalów warszawskich, jak donosi *Warsz. Dniewnik* przywiedziono mieszkańca nadrzecznej części miasta, z rodzaju t. zw. „andrusów". Oświadczył on, że ma w żołądku... szklaneczkę.

— Połknąłem — powiada — szklaneczkę; nie umiem powiedzieć: przypadkiem czy umyślnie.... Zabolało mnie coś i wypiłem... Wytrzeźwiałem, lecz ciągle boli. Więc przyprowadzono mnie tutaj.

Lekarz zaczął badać i szukać, lecz nigdzie w brzuchu szklanki nie namacał.

— Czy szklanka duża była?

— Nie, malutka... tak na trzy naparstki.

Następuje znów szukanie. Szklanki nie ma i nie ma. Lekarz zbiera konsyljum i razem z kolegami przypuszczają, że szklanka musiała tak głęboko gdzieś utkwić, że jej namacać zewnątrz nie można.

Pytają jeszcze „andrusa", czy dobrze sobie przypomina, że połknął szklankę, a nie zdawało mu się tylko. Przysięga, że nie zdawało mu się wcale.

Przystąpiono do operacji. Wszystko poszło jak należy, tylko szklaneczki nie znaleziono. Lekarze uznali, że „andrus" zostaje pod wpływem „idée fixe".

Chory, po operacji (otworzeniu żołądka) odzyskał pewność siebie ledwie na drugi dzień. Lekarz pyta, jak się czuje po operacji i chloroformie. Chory zaczyna się śmiać serdecznie.

— A to was osżukałem! — powiada — żadnej szklaneczki nie połknąłem.

Chciał więc tylko oszukać doktorów i dlatego poddał się operacji! Dobry sobie!

W szkole realnej w Bielsku jest profesorem jakiś p. Huber. Ten pedagog nakładał i podobno nakłada jeszcze kary na uczniów polskich, jeżeli się odważą w budynku szkolnym mówić po polsku. W klasie natrząsa się z Polaków, zapewnia swych uczniów publicznie, że w ziemiach polskich nie ma nic, prócz błota, gnoju i robactwa. Oddzywamy się też niniejszem publicznie do pana ministra oświaty, aby zechciał zbadać, czy nasza notatka niniejsza polega na prawdzie, czy tylko na pomyłce. Dodajemy, że jeżeli nie wywrze skutku ta skromna dziennikarska interpelacja, postaramy się o skuteczniejszą w Radzie państwa.

Ostatnie dni wystawy w Pradze. Mało u nas znana wystawa tegoroczna w Pr dze może poszczycić się niezmiernem poparciem ze strony ludu czeskiego, który przez to dzieło wykazał niczem niezłomną żywotność i siłę narodową. Szczególniejszym tego dowodem są ostatnie dni wystawy. W dniu 11 sierpnia b. r. obchodzono na wystawie uroczystość pierwszego miljona zwiedzających gości. Miesiąc październik nie był bardzo korzystnym dla wystawy, gdyż deszcze, zimno i krótkie dni, nie zachęcały do licznego jej odwiedzenia. Wskutek tego liczba gości, która poprzednio wynosiła przeciętnie od 12—14 tysięcy dziennie, spadła w dniu 10 bm. do cyfry 1.870 osób. Już za cztery dni miała być zamkniętą wystawa, a do drugiego miljona gości brakło około 140.000. Atoli lud czeski postanowił uzupełnić ten drugi miljon, i w świetny sposób tego dokonał, gdyż w ostatnich czterech dniach zwiedziło wystawę przeszło 200.000 osób. Dzień 24 października, przeznaczony na zamknięcie wystawy nie zapowiadał się świetnie: Do południa była ona prawie pusta, a pogoda nie zbyt sprzyjała. Dopiero przed samem południem rozjaśniło się niebo i przedmieście „Bubna" zaroiło się tłumami ludu. Na ulicy Bielskiego, prowadzącej na wystawę, panował ruch tak wielki, że niepodobna było się przecisnąć. W różnokolorowym tłumie widziało się wszystkie warstwy ludności, od najbogatszego pana do najbiedniejszego robotnika — wszyscy ożywieni jedną myślą pożegnania jeszcze raz tego narodowego dzieła. Mimo to, około 3 po południu było na wystawie tylko 15.000 osób, gdy nagle z przedmieścia „Żiśkowa" nadeszło gromadnie 10.000 osób, a później nadchodziły ze wszystkich stron Pragi i okolicy tłumne zebrania, niektóre z muzyką na czele. Otworzono wszystkie bramy, a w kasie wystawowej zabrakło biletów, tak, że w ich miejsce wydawano karty białego papieru z pieczęcią wystawy. Taką kartę wstępu kupiła również biedna dziewczyna, pracująca w okolicznej fabryce papieru, i przeciskała się przez tłum do bramy. Nagle uchwycił ją za rękę jeden z członków komitetu, i donośnym głosem nakazał wszystkim stanąć. Dziewczyna krzyknęła „Jezus Marya!" i zbladła przestraszona, sądząc, że nie posiada należytej karty wstępu; rzecz się wkrótce wyjaśniła, gdy rozległo się wołanie: Drugi miljon! a okrzyk ten powtórzyło tysiące osób. — Za nią wszedł na wystawę pewien tkacz z Jilemnicy, który z tych odległych stron na uroczystość zamknięcia przybył do Pragi, i rozpoczął trzeci miljon gości zwiedzających. Pośród nieustających okrzyków „sława" prowadzono tę parę do głównego gmachu wystawy, gdzie na górnym balkonie ukazali się wszystkim zgromadzonym, a szczęśliwy tkacz wypowiedział do ludu mowę, jakby ją umyślnie na ten cel przygotował. Dziewczyna otrzymała w darze 250 koron, drogocenny zegar monumentalne dzieło z wystawy i brylantowy pierścień, oprócz innych drobniejszych podarunków; niemniej obdarowano także szczęśliwego tkacza. Los szczęśliwy, który tak złączył powyższą parę, nie dozwolił im jednak dzielić razem dalszych kolei życia, gdyż tkacz jest żonatym, a dziewczyna ma już narzeczonego.

Około godziny, czwartej rozpoczął się akt zamknięcia wystawy, przyczem ze strony rządu był obecnym radca dworu Dörfl; ani namiestnik ani marszałek nie brali udziału w zakończeniu. Hr. Lažansky, prezes wystawy ze łzami w oczach przemówił serdecznemi słowy do ludu czeskiego, poczem burmistrz Gregor ogłosił wystawę za zamkniętą. Lud zebrany odśpiewał hymn „Kde domov muj" i pieśń „Hej Slovanie", wznosząc na cześć prezesa nieustanne okrzyki. Tak zakończył się dzień ostatni, w którym zwiedziło wystawę 82.699 osób.

Lueger i Węgrzy. „Co do kwestji zatwierdzedzenia dra Luegera, gdyby został wybrany burmistrzem — piszą z Wiednia do *Słowa* warszawskiego — dotąd przeważało zdanie, że pod pewnemi warunkami otrzyma on potwierdzenie rządowe. Od chwili pobytu ministrów w Budapeszcie, zaszła pewna zmiana. Ministrowie węgierscy wyrazili życzenie, aby p. Lueger nie został zatwierdzony, jako burmistrz Wiednia. Podnosili oni, że w czasie przwszłorocznych uroczystości jubileuszowych, wiedeńska Rada miejska otrzyma zaproszenia na różne festyny i uroczystości, p. Lueger zaś tak systematycznie i szorstko zaczepiał Węgrów w parlamencie austrjackim, że jest rzeczą wprost niemożliwą, aby przybył do Pesztu, jako reprezentant Wiednia. Dlatego ministrowie węgierscy prosili tutejszych, aby niezaproponowali cesarzowi potwierdzenia Luegera na urzędzie burmistrza, a równocześnie u cesarza i króla węgierskiego pracują gorliwie w tym kierunku, aby w każdym razie odmówił Luegerowi potwierdzenia.

W ten sposób sprawa została nagle skomplikowana i teraz dość powszechnie przypuszczają tutaj, że nie p. Lueger zostanie burmistrzem, tylko który z bardziej umiarkowanych nowowybranych radców antysemickich, jak dr Rupka, albo dr Porzer. Zresztą wykazało się w ostatnich dniach, że wybory dla stronnictwa liberalnego wypadły jeszcze gorzej, niż się zdawało. Albowiem z zaliczonych do tego stronnictwa 46 radców, tylko 40 wstąpiło do klubu postępowego, 6 pod różnemi

pretekstami odmówiło przystąpienia do tego klubu. A na tem pono dezercja jeszcze się nie skończyła“.

Madjaryzacja. Węgierski minister spraw wewnętrznych polecił władzom, ażeby w metrykach imiona zapisywane były wyłącznie w języku węgierskim, można jednak, ale tylko w nawiasie zamieścić takie brzmienie rodzime (!!) Celem ujednostajnienia pisowni imion rozesłał minister egzemplarz spisu opracowanego przed Akademię umiejętności.

Odwołanie. Doniesienia gazet petersburgskich o zamierzonej podróży hrabiego P. A. Szuwałowa do Petersburga, jak pisze *Warsz. Dniewnik*, są nieprawdziwe.

Lakoniczny rozkaz. Donosi *Priazow. Kraj*, że w pewnym zarządzie staniczym drugiego okręgu dońskiego od asesora nadeszło rozporządzenie w tych słowach: „Natychmiast zebrać wszystkich mieszkańców i wytępić“. Łatwo się domyśleć, jakie uczucie ogarnęło mieszkańców. Wkrótce jednak okazało się, że nakaz wytępienia, odnosił się do szarańczy, która się była pojawiła, i o której szła pierwej korespondencja.

Bilans Monte Carlo z ostatnich czasów wykazuje, wielki zastój interesów „bankowych“. Sprawdzono to na pierwszem posiedzeniu nowej rady zarządzającej, „Towarzystwa kąpieli morskich Monte Carlo, (czytaj: „banku gry“). Na posiedzeniu tem wybrano naturalnie Kamila Blanca na prezesa rady, i jakiegoś p. Castor na administratora. Czas rządów nowego komitetu ustanowiono do kwietnia r. p. Rzeczą osobliwą jest, iż w ubiegłych miesiącach: czerwcu, lipcu, sierpiu i wrześniu b. r. bank miał o 500,000 franków mniej dochodu, niż w tym samym czasie roku zeszłego.

Strach ma wielkie oczy. W czasie sobotnich obrad we fracuskiej Izbie deputowanych, zaszedł wypadek, który przypomniał przedstawicielom narodu, straszną chwilę rzucenia bomby przez Vaillanta. Minister spraw wewnętrznych Leygnes wstępował właśnie na trybunę, gdy z galerji 2 piętra rozległ się okrzyk: — „Niech żyje ojczyzna! Mów o Madagaskarze! Słuchajcie starego żołnierza!“ — Człowiek ten stał w tej samej loży i na miejscu, zkąd Vaillant rzucił bombę. Wszyscy deputowani podskoczyli i wraz z Brissonem spojrzeli na miejsce, do którego przywiązane jest tak przykre wspomnienie. Każdy z nich był przekonany o zamachu na Izbę. Tymczasem nieznajomy ciągle krzyczał, aż wreszcie woźni wyprowadzili go za drzwi.

Ze śledztwa okazało się, że jest robotnikiem górniczym bez zajęcia, nazwiskiem Palmyre Horney i na tej drodze, chciał zwrócić na siebie uwagę. Po ściągnięciu protokołu puszczono go na wolność i opłacono mu podróż do miejsca stałego pobytu. W każdym więc razie coś osiągnął.

O drze Karolu Lewakowskim. *Polak w Ameryce* donosi, że dr Lewakowski był obecnym na zebraniu „niezależnych“ w Cleveland i przysłuchiwał się deklamacjom i śpiewom, skierowanym przeciw kapłanom.

Dyrektor banku przed sądem za lichwę. Dnia 23 b. m. przed izbą karną sądu krajowego w Berlinie rozpoczął się ciekawy proces przeciw b. dyrektorowi banku kredytowego Rudolfowi Freginowi, żydowi, oskarżonemu o lichwę. Oskarżony aresztowany został dnia 11 marca r. b. i siedział w więzieniu śledczem do dnia 28 marca, w którym to dniu wypuszczony został na wolność za złożeniem kaucji 50.000 marek.

Do r. 1869 pracował Fregin w domu spedycyjnym Friedländer synowie, skąd wycofawszy się, założył z wkładem 15.000 marek dom spedycyjny p. f. Fregin i Friedländer. Dom ten zamknął w r. 1881 z czystym zyskiem 30.000 marek i przez lat parę żył jako rentier, aż w r. 1884 wybrany został na członka rady nadzorczej Stowarzyszenia kredytowego w Königstädt z płacą miesięczną 100 marek. Tu pracował do likwidacji interesu i został jednym z likwidatorów, a musiał sprawy likwidacji dobrze prowadzić, skoro wkrótce powołano go na dyrektora towarzystwa udziałowego p. f. „Berliński bank kredytowy“ z pensją roczną 12.000 marek i tantjemą wynoszącą drugie tyle.

I ten bank zlikwidował swe interesy i znowu Fregin został likwidatorem, a załatwiwszy się z tą czynnością wszedł do Towarzystwa akcyjnego, noszącego takąż samą firmę „Berliński bank kredytowy“. Tu dostawał pensji 20.000 marek i tantjemę w kwocie 18 do 20.000 marek. W roku 1894 Towarzystwo, którego duszą był Fregin, uznawszy, że ma dosyć zysków, a może z innych jakich przyczyn uchwaliło likwidację i ma się rozumieć, p. Fregin był raz jeszcze likwidatorem. To zakładanie towarzystw, udzielających kredytu i likwidacje musiały jednak przynosić bardzo piękne zyski, skoro dawny urzędniczek w domu spedycyjnym jest dziś bardzo zamożnym człowiekiem.

Zyski te jednak miały niezbyt czystę źródło, bo, jak wykazuje proces, Bank kredytowy pobierał wprawdzie tylko 6% rocznie od pożyczek, ale za to doliczaniem rozmaitych prowizyj, zabezpieczeń i t. d., doprowadzał ten procent do 28 i 30 od sta rocznie. W słynnym procesie lichwiarskim Freuherza, berliński Bank kredytowy odegrał także pewną rolę a skazany na dwa lata więzienia lichwiarz Spiegel, miał z nim obszerne stosunki.

Powodem procesu jest b. właściciel cegielni Boettcher, który, zawiesiwszy wypłaty, zeznał przed prokuratorem, że jedną z przyczyn zawieszenia wypłat, był wyzysk lichwiarski, dokonywany przez Fregina, respective przez prowadzony przez niego Bank.

Do sprawy, która potrwa prawdopodebnie dni kilka, wezwano wielu świadków i rzeczoznawców.

Oryginalny wypadek kolejowy. Wychodzący z dworca Friedrichstrasse w Berlinie, do Charlottenburga, pociąg kolei miejskiej uległ we czwartek o godz. 7 min. 45 rano, oryginalnemu a bolesnemu dla wielu podróżnych wypadkowi. Jak wiadomo, kolej przecinająca miasto Berlin (Stadtbahn) przechodzi na arkadach częstokroć tuż koło domów przecinanych ulic. Jeden z takich domów, na rogu Albrechtstrasse, właśnie odnawiano i w tym celu otoczono go rusztowaniem. Jeden z zajętych odnawianiem robotników, wysunął mocny drąg, tak na zewnątrz rusztowania, że końcem sięgał toru kolejowego. W tej chwili właśnie nadbiegał wymieniony już pociąg. Drąg niedosięgnąwszy parowozu, zaczął suwać się swym końcem po ścianach wagonów i wpadając z impetem mocnej sprężyny, w każde po kolei okno, tłukł okna na tysiączne kawałki, rozpryskując je na wszystkie strony przedziałów wagonowych.

Wśród podróżnych, zasypywanych ostremi kawałkami szkła, powstał wielki zamęt, znalazł się jednak ktoś przytomniejszy, co pociągnął za rączkę sygnałową. Pociąg stanął, a z wagonów zaczęli wychodzić podróżni, zalani krwią, spływającą z ran, przeważnie w twarz zadanych. Sześć osób, których rany były większe, zatrzymano na stacji dla nałożenia opatrunków, inne pojechały dalej. Okna powybijane zostały w trzech wazonach. Winny wypadku robotnik, tłomaczył się, że drąg wyślizgnął mu się z ręki.

Posag panny Vanderbilt. Od chwili opublikowania zaręczyn, Miss Consuelo Vanderbilt z księciem Marlborough, zarówno w Anglji jak Ameryce, nie przestawano kombinować, nad wysokością sumy, jaką narzeczona przyniesie w posagu przyszłemu małżonkowi. Obecnie donoszą z dobrego źródła, iż przyszła księżna Marlborough, otrzyma jako wiano 10,000.000 dolarów, (25 miljonów złr.) Sumą tą jednak, małżonkowi niewolno rozporządzać. Zostanie ona złożona dla księżnej i przyszłych dzieci jej, a w razie zejścia jej bezpotomnie, cała suma wraca do rodziny Vanderbilt. Oprócz tego Miss Consuello otrzyma rocznie, 200.000 marek „na szpilki“, do zupełnie dowolnego rozporządzenia.

By jednak i małżonek nie wyszedł „bez grosza“, otrzyma on w darze, jako dodatek nadzwyczajny, bagatelkę 6,000.000 dolarów (15 miljonów złr.), gotówką. Suma ta ma mu posłużyć do zupełnego oczyszczenia z długów swych rodzinnych majątków. Podobno „pośrednik“, który przeprowadził zaręczyny mocno zadłużonego księcia Marlborough z Consuelo Vanderbilt, otrzyma od tegoż zrodnie z zawartym aktem notarjalnym 5,000.000 franków, prowizji. Tenże sam pośrednik zaliczył też książęcemu konkurentowi znaczną sumę, potrzebną mu dla wystąpienia za morzem w sposób odpowiedni jego stanowisku.

Konkurs antysemicki. Oryginalny konkurs ogłasza Edward Drumont! *L'Avenir de Biskra*, pismo antysemickie, wychodzące w Algierze, wezwało go, aby swą powagą przyczynił się w ten sposób do wyświetlenia następującej kwestji:

„Jakie są środki praktyczne zniszczenia potęgi żydowskiej we Francji, rozważając niebezpieczeństwo z punktu widzenia rasowego, a nie religijnego?“

Pisemko algierskie wyraziło życzenie, aby nagrodą konkursową był medal ze złota dziewiczego, czyli nietkniętego ręką izraelską, wydobytego prosto z ziemi. Drumont oświadcza, że za dziewiczość złota ręczyć nie może, ale obiecuje w imieniu wydawnictwa *Libre Parole* pięć nagród za najlepsze prace: pierwsza — medal złoty wartości 1.000 fr., druga — takiż medal wartości 500 fr., trzecia, czwarta, piąta — medale złote po 100 fr. wartości. Nagrodzone prace będą drukowane w *Libre Parole*; termin d. 1 marca 1896-go r. Drumont przypomina na zakończenie, że w końcu zeszłego stulecia jeszcze położenie społeczne żydów było o tyle odmienne od dzisiejszego, że Królewskie Towarzystwo naukowe i artystyczne w Metzu ogłosiło konkurs na temat: „Jakie są środki polepszenia losu żydów?“

Najprzew. książę-biskup ks. Puzyna, udzielił w niedzielę, w kościele ks. Misjonarzy na Stradomiu, święceń dyakonatu klerykowi zakonu OO. Kamedułów O. Warmundowi Bieniaszowi; święceń kapłańskich zaś udzielił O. Placydowi Miniewskiemu z zakonu OO. Kamedułów, O. Honoratowi Jedlińskiemu z zakonu OO. Kapucynów i O. Oskarowi Aleksandrowi Rudzkiemu z zakonu OO. Jezuitów.

Ks. metropolita Sembratowicz przybył do Rzymu z biskupami Przemyśla i Stanisławowa, oraz z 20 kanonikami ich kapituł. Dnia 29 b. m. przybędą tam pielgrzymi ruscy, którzy 30 b. m. uczestniczyć będą w akademji, urządzonej na ich cześć w gr.-katol, kolegjum. — Dnia 31 b. m. z okazji trzechsetnej rocznicy Unji brzeskiej, odprawi ks. metropolita Sembratowicz w watykańskiej bazylice uroczystą mszę w asystencji biskupów i czterech infułowanych opatów.

Nowy Namiestnik. *Pogoń* tarnowska donosi, że książę Eustachy Sanguszko przyjmował w sobotę po raz pierwszy, jako namiestnik, deputacje z m. Tarnowa, w sali audjencjonalnej starostwa. O godz. 10 rano przybył tamże namiestnik w mundurze urzędowym z gwiazdą orderu Leopolda na piersi. Przedstawiali się mu kolejno: duchowieństwo z biskupem na czele — korpus oficerski załogi pod przewodnictwem jenerała Szakonyi'ego,— Rada powiatowa z marszałkiem Dobrzyńskim; Rada miejska z burmistrzem Rogoyskim, prokuratorja państwowa, sąd, dyrekcja skarbowa, poczta. grono profesorów gimn. i dyrekcje szkół lud. — deputacja „Gwiazdy“, — notarjusze, deputacje adwokatów, a nakoniec starostwo z urzędem podatkowym. Przy prezentacji fungował, jako przedstawiający, starosta p. Płaziński. Ceremonja przedstawiania ukończyła się o godz. 11-ej.

Pierwszy wieczór historyczny Tow. muzycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 4-go listopada. Treścią zarówno odczytu jak programu wieczoru, będzie Jan Sebastjan Bach. Po odczycie prof. Bolesława Domaniewskiego, zaznajamiającym publiczność z działalnością i wpływem kompozytora na późniejszy rozwój muzyki, nastąpi produkcja wyjątków ze sławniejszych dzieł jego. jak muzyki pasyjnej według Ewangielistów Mateusza i Jana, oratorjum Bożego Narodzenia, Hohe Messe itp.

W dziale muzyki instrumentalnej usłyszymy między innemi koncert D-mol na dwoje skrzypiec, z tow. orkiestry smyczkowej, chromatyczną fantazję i fugę — i Suitę francuską na fortepjan.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, na posiedzeniu temi dniami odbytem pod przewodnictwem p. prezesa dra Ferdynanda Wilkosza, ustanowił, ku uczczeniu pamięci 50 letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, dwa stypendja w kwocie po 120 złr. rocznie i przeznaczył je na cele praktycznego wykształcenia stawniczych, którzyby następnie fachowo uzdolnieni mogli pracować na pożytek kraju i rozwijać tak poważną gałęź gospodarstwa krajowego, jaką niezawodnie powinno być rybactwo. Rozdawnictwo stypendjów rozpocznie się w 1897 r. pod warunkami, które w swoim czasie ułożone i ogłoszone zostaną.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznych kontrolorów gorzelń: dra Józefa Riegera, Leona Osbergera i Jana Siebolda stałymi kontrolorami gorzelń w IX klasie rangi, a prowizorycznych oficjałów gorzelń Kazimierza Nowomiejskiego, Jana Stańkowskiego, Aleksandra Sawickiego i Władysława Michałowskiego stałymi oficjałami gorzelń w X klasie rangi.

W Opawie onegdaj odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum sztuki i przemysłu imienia cesarza Franciszka Józefa, w obecności arcyksięcia Ernesta. Prezydent kraju Coudenhove, podniósł wielkie znaczenie Muzeum dla Szląska, wyłożył korzyści, jakie wynikną dla przemysłu i dziękował kuratorji za pełną zasługi czynność.

Stan cholery w kraju w dniu 25 października 1895 przedstawia się w sposób następujący: Pozostało w le-

czeniu z dni poprzednich osób 25, zachorowało osób 11, wyzdrowiały 4 osoby, umarło osób 6, pozostaje w leczeniu osób 26.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie, zamianowała prowizorycznych kontrolorów gorzelń: dra Józefa Riegera, Leona Osbergera i Jana Siebelda stałymi kontrolorami gorzelń w IX klasie rangi, a prowizorycznych oficjałów gorzelń Kazimierza Nowomiejskiego, Jana Stańkowskiego, Aleksandra Sawickiego i Władysława Michałowskiego, stałymi oficjałami gorzelń w X klasie rangi.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek dnia 29 października „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej. — We środę dnia 30 b. m. „Boubouroche“, sztuka w 2 aktach, Jerzego Courteline, z francuskiego (nowość) występ p. G. Zapolskiej; „Tancerka“, fantazja sceniczna w 1 akcie, podług Cossy „Nerona“, przekład K. Kaszewskiego i „Czuła struna“, wodewil w 1 akcie z francuskiego. — We czwartek dnia 31 b. m. „Boubouroche“ po raz drugi, występ p. G. Zapolskiej i „Przebudzenie się lwa“ (Le reveil du lion), komedja w 2 aktach, przez Bayarda i Jaime z francuskiego. — W piątek dnia 1 listopada b. m. „Kościuszko pod Racławicami“. — W sobotę dnia 2 i w niedzielę dnia 3 listopada „Młynarz i jego córka“ (Der Müller und sein Kind) dzieło sceniczne w 5 aktach Raupa z niemieckiego.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Znakomity fortepianista, Ignacy Paderewski, donosi o zamierzonym przyjeździe do Warszawy. Paderewski obecnie podąża na szereg występów do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie zabawi aż do lutego b. r. W pierwszych dniach marca mistrz fortepjanu odwiedzi Warszawę i da się słyszeć na cel dobroczynny. Z Warszawy uda się do Petersburga. gdzie już został zaangażowany.

* Projekt wydania tomu poezyj pióra śp. Włodzimierza Stebelskiego już jest na drodze bliskiego urzeczywistnienia. Grono literatów i poetów zebrało prace, rozproszone po pismach, dla wydania ich w jednym obszernym tomie.

Pogadanki naukowe.

Równie ważną zaletą światła acetylenowego jest to, że jest ono zupełnie białe i czyste, jakoteż, że siła jego daje się bardzo łatwo w szerokich granicach regulować, stosownie do potrzeby. Światło czyste *acetylenu* byłoby dla zwyczajnych celów nadto intensywne, ale mieszając *acetylen* z powietrzem, za pomocą bardzo prostych urządzeń, połączonych z palnikami, można zmniejszać intensywność dowolnie w czasie palenia, przez co się zarazem siłę świetlną gazu znacznie lepiej wyzyskuje. Tak np. mieszając go z 9 obj. powietrza. otrzymuje się światło około dwa razy silniejsze od gazowego, co dla zwykłego oświetlenia aż nadto wystarcza. Mieszając zaś *acetylen* z ilościami powietrza jeszcze większemi, można zamienić lampę w źródło ciepła, do ogrzewania n. p. kuchni gazowych — podobnie jak przy gazie świetlnym, tylko i w tym wypadku korzystniej.

Jak nic bez ale, tak i *acetylen* ma swoje niemałe wady. Do najważniejszych należy zaliczyć jego własności silnie trujące, dalej to, że w pewnych warunkach gwałtownie wybucha, i wreszcie, że przy jego wytwarzaniu powstaje wiele ciepła, około sześć razy więcej niż przy gaszeniu wapna. Niektórzy utrzymują, że z powodu tych wad nie da się on zastosować do oświetlania, szczególniej na małą skalę; zapominają jednak, że gaz świetlny jest również trujący i w pewnych warunkach wybuchający, a przecież nikt się go dziś nie obawia, chociaż nim się upowszechnił, długo przeciw niemu tą bronią walczono. Wady *acetylenu* są co prawda większe, ale jeżeli on tylko wejdzie w użycie, zapoznamy się z niemi dobrze i również nie będziemy się ich obawiać.

Ważniejsze są wątpliwości, podnoszone przez niektórych teoretyków, którzy utrzymują, że nawet przy pomocy tak tanich źródeł siły, jak wodospady, nie zdoła *acetylen* konkurować co do ceny z gazem świetlnym, a to z tego powodu, że do otrzymywania owego połączenia węgla z wapniem, które już dziś nazywają popularnie karbidem, potrzeba bardzo wiele elektryczności. Kwestja ta będzie wkrótce rozstrzygnięta w wielkiej fabryce karbidu, która ma być zbudowana przy wodospadzie Niagary. Chociażby te próby wypadły ujemnie, to w każdym razie będzie używany *acetylen* do oświetlania intensywnego co najmniej w tych wypadkach, gdzie nie da się zastosować korzystnie oświetlenie auerowskie lub elektryczne, jak n. p. do oświetlania wagonów kolejowych, okrętów, fabryk etc., a oprócz tego mógłby być dodawany do gazu świetlnego, w celu zwiększenia jego siły świetlnej.

Zresztą od *acetylenu* spodziewa się wiele nietylko technika oświetlenia, lecz także przemysł czysto chemiczny. Są to jednak rzeczy nadto specjalne, aby je tu opisywać: wystarczy wspomnieć, że z *acetylenu* można otrzymać sposobami dość zawiłemi, ale nie bardzo drogiemi, spirytus, kwas szczawiowy, kwas mrówkowy, benzol, połączenia sinowe (n. p. kwas pruski, sinek potasu i t. d.) i inne. Francuzi obliczają, że jeżeli *acetylen* będzie mógł konkurować na polu oświetlenia, to będzie dość tani do fabrycznego wyrobu spirytusu. Próby wykazały, że taki spirytus byłby bardzo czysty i — co najważniejsza — zupełnie wolny od fuzlu, tego najszkodliwszego, a zarazem najtrudniejszego do usunięcia składnika dzisiejszego spirytusu. Wobec tak doniosłego i różnorodnego znaczenia *acetylenu*, dołożą uczeni i fabrykanci wszelkich możliwych starań, aby karbid był całem codziennego użytku, jeżeli nie zaraz, to z pewnością w niedalekiej przyszłości.

W oświetleniu na małą skalę panuje dotąd zupełnie niepodzielnie nafta; i dlatego może sobie bezkarnie pozwalać na tendencje zwyżkowe, jakie się objawiły w ostatnich czasach.

Przed kilku miesiącami wyszła z Berlina pogłoska, że i ona dostanie konkurenta, którym będzie spirytus. Nowo wynalezione lampy spirytusowe, polegające na tej samej zasadzie co palniki auerowskie, narobiły też wiele hałasu, jednakże tylko chwilowego i to głównie z tej przyczyny, że zajął się niemi osobiście cesarz niemiecki Wilhelm. Okazało się wkrótce, że lampy te są drogie i wcale niewygodne i że wogóle nafcie prędzej może zrobić konkurencję w przyszłości *acetylen*, niż spirytus.

HUMOR.

— Wszystko już było! Wszystko już było!
— Nie wszysto już było.
— No?
— Jeszcze tego nie było, abym w kłótni z moją żoną miał ostatnie słowo....

— Dziś w nocy śniłem o pani, ale jak cudnie!
— Tak? A w jakiej byłam sukni?

— Czy według pana, fotografja moja jest podobną?
— Być może. Tylko pytanie do kogo?

— Jednak niezmiernie dużo jest ludzi głupich. Nie uważa pani tego?
— Nigdy w ich obecności, sądu bym sobie nie pozwoliła.

— No i dobry brzuszek ma swoje zalety — odzywa się znany tłuścioch.
— Ciekawym jakie?
— No nie pamiętam, żeby mi kto kiedy nadeptał na odciski.

Sędzia (do pani Felli): — Ależ pani tutaj fałszywy wiek sobie podałaś?
Pani Fella: — Fałszywy? Ależ nie! To jest mój prawdziwy wiek, tylko trochę dawniejszy...

OSTATNIA POCZTA.

Onegdaj odbyło się w Pradze, przy współudziale licznych uczestników, zgromadzenie niemiecko-czeskich mężów zaufania. W obradach, które się toczyły pod przewodnictwem Schlesingera, wzięło udział wielu posłów do Rady państwa i do Sejmu, burmistrzów, prezesów Rad i niemieckich Izb handlowych. Po krótkiej dyskusji uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie odezwę wyborczą dla niemieckiego ludu w Czechach.

Odezwa zaznacza, że Niemcy w Czechach stoją niewzruszenie przy zasadniczej myśli ugody wiedeńskiej z r. 1890, że będą bronili niezmiennie narodowego samorządu niemieckiego ludu, oraz że, nie stawiając opozycji uprawnionym dążeniom słowiańskich współobywateli, zwalczać będą stanowczo postulat samodzielnego czeskiego ustroju państwowego. Odezwa wyborcza rozwija dalej rozstrzygające zasady narodowe i polityczne Niemców czeskich, wyraża zgodę na program agrarny, uchwalony w Osieku i podnosi konieczność otoczenia większą opieką ludności rolniczej i rękodzielniczej.

Po zatwierdzeniu listy kandydatów, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie, bez dyskusji, rezolucję, wyrażającą nadzieję, że niemieccy posłowie z Czech w Radzie państwa, wystąpią stanowczo w obronie narodowych, prawno-państwowych, wolnomyślnych i postępowych zasad. — Rezolucja oświadcza dalej, że niemiecko-czescy mężowie zaufania, pochwalają zamiary rządu, aby za pomocą odpowiednich środków, przyczynić się do pokojowego wspólnego pożycia obu narodów w granicach istniejącego porządku prawnopaństwowego, oraz przy poparciu i ochronie austrjackiego tradycyjnego stanowiska i długoletniej kultury niemieckiego ludu. Rezolucja wyraża w końcu nadzieję, że niemiecko-czescy posłowie, przy odnowieniu ugody z Węgrami, bronić będą stanowczo interesów niemieckiego ludu, że wytrwają przy żądaniu rozciągnięcia prawa wyborczego na szerokie warstwy ludności, z zachowaniem politycznego stanu posiadania niemieckich obywateli i włościan, jako też że ustrój szkolny chronić będą dzielnie przed wszelkiemi wstecznemi zmianami, a w razie potrzeby wystąpią w obronie konstytucyjnych zasad i praw reprezentacji państwa.

Ze sfer watykańskich donoszą z Rzymu do *Polit. Corresp.*, iż apostolski wikarjusz Kościoła koptyckiego, msgr. Macario, wyjechał do Wiednia. Zamierza on być na posłuchaniu u cesarza Franciszka Józefa i prosić go, aby zatrzymany został austrjacki protektorat nad Kościołem koptyckim także po wejściu w życie uchwalonego przez Stolicę św. samodzielnego patryarchatu i aby nowy porządek hierarchiczny najłaskawiej popierał. Msgr. Macario, jak wiadomo, został przeznaczony na pierwszego patryarchę koptyckiego Kościoła.

W kurji magnackiej, Czesi odrzucili kompromis wyborczy z magnatami niemieckimi i zamianowali już swoich 45 kandydatów. Sprawcą rozbicia kompromisu pomiędzy magnatami czeskimi i niemieckimi był książę Karol Schwarcenberg, który oświadczył na zgromadzeniu, że nie ma potrzeby wchodzenia w kompromis, ze stronnictwem na wpół już umarłem.

Minister sprawiedliwości Gleispach przyjmował w sobotę deputację austrjackiego stowarzyszenia notarjuszów, w imieniu których przemawiał prezes stowarzyszenia notarjusz Gerzelbauer. Minister dziękował za powitanie i mówił o zamiarze reformy instytucji notarjuszów, przyczem zauważył, że obecne stosunki są wadliwe, gdyż w wielu miejscowościach, a nawet w Wiedniu, posada notarjusza nie daje dochodów na dostateczne utrzymanie.

Germania donosi z dobrze poinformowanego wiedeńskiego źródła, iż wiadomość, jakoby dr Lueger nie miał być przedstawiony do zatwierdzenia na stanowisku burmistrza m. Wiednia, pozbawioną jest wszelkiej podstawy.

Na piątkowej audjencji oświadczył sułtan ambasadorowi angielskiemu, sir Filipowi Currie, że reformy w Armenji będą natychmiast w czyn wprowadzone i do komisji kontrolującej zostaną zawezwani ludzie najzdolniejsi. Kiamil basza również to samo przyrzekł. Czy przyrzeczenia sprawdzą się? — zobaczymy.

Posiłki, które mają odejść na Kubę, wynoszą 35.000 ludzi.

Biuro Reutera donosi z Aden, że nadeszły tam pewne wiadomości o śmierci króla Menelika i że Ras Makonen traktuje z Włochami.

Według gazet japońskich, dotychczasowy poseł japoński na Korei, Minra i inni urzędnicy japońscy, po swojem przybyciu do Uijna, zostali przyaresztowani.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 28 października.

W dalszej dyskusji nad deklaracją rządu polemizował dep. Kaizl z poszczególnemi ustępami deklaracji, zwłaszcza z ustępem o strzeżeniu prawnego porządku i wewnętrznego pokoju. Powszechne, bezpośrednie, równe prawo wyborcze jest pierwszym regulatorem publicznej woli. Mowca omawia wykonywanie ustawy prasowej, oraz skład Izby poselskiej i Sejmu, gdzie trzecia część składa się z przedstawicieli wielkiej własności, tak, że swoboda ciała ustawodawczego jest skrępowaną. Mowca potwierdza, iż spór między Niemcami a Czechami stoi także na przeszkodzie rozwojowi liberalnych idei, oraz wolnomyślnych i postępowych dążności.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów hr. Badeni i oświadcza, iż nie mógłby twierdzić, aby programowi rządowemu podsuwano myśli zupełnie z nim niezgodne; przeciwnie, prezes gabinetu musi uznać z wdzięcznością, że już

z kilku stron Izby dały się słyszeć słowa zachęcające, chociaż tylko warunkowego zaufania. Mowca nie może oczywiście nic cofnąć z tego, co powiedział, i nic prostować, tem bardziej, że wyraźnie się zastrzegł przeciwko zarzutowi przeceniania sił własnych.

Minister mniemał — a przeprowadzona dyskusja nie zachwiała w nim tego mniemania — że w interesie Izby i ludności, którą ona reprezentuje, leży, aby spróbować pójść w kierunku wskazanym przez prezesa ministrów. Według przekonania mowcy, silny, żadną formułką partyjną nieskrępowany rząd, nietylko nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla parlamentu, ale daje owszem gwarancję wzmocnienia powagi Izby, gdyż powodzenie jednego czynnika, zależnem jest od pomocy i współdziałania drugiego.

Dlatego mowca mniema, że jego słowa nie przyniosły żadnej szkody zasadzie parlamentarnej, sądzi raczej, że jeżeli rząd będzie wypełniał swoje zadanie, to musi w konsekwencji tego, co właśnie powiedziano, nastąpić wzmocnienie Izby. Izba ma jeszcze do końca bieżącego perjodu ustawodawczego dosyć czasu, aby przez natychmiastowe rozpoczęcie patrjotycznego współpracownictwa udowodnić swoją zupełną zdolność do działania i tym sposobem pozbawić podstawy zapatrywanie, odmawiające Izbie tej zdolności.

Jeżeli Izba te kwestje, stojące na porządku dziennym, w kierunku wskazanym przez mowcę w sposób przedmiotowy i sprawiedliwy załatwi i przez to wykaże swoją zdolność rozwiązania naglących kwestyj ekonomicznych w sposób pomyślny dla państwa i dla wszystkich warstw ludności, wówczas to powodzenie wpłynie orzeźwiająco na stosunek pomiędzy reprezentantami ludności a samą ludnością.

Jeżeli Izba zechce ocenić lojalnie i bez uprzedzenia zamiary, objawione przez rząd, wtedy mniej będzie mowy o zarozumiałości, o uciskaniu parlamentaryzmu, albo nawet o protektoracie nad stronnictwami.

Rządowi, który zamiary swoje odnośnie do narodowości z zupełną jasnością w duchu ustaw zasadniczych podał do wiadomości i dewizą swoją uczynił sprawiedliwość, takiemu rządowi nie można czynić zarzutu stawiania na drugim planie jakiegokolwiek ludu, albo pomijania zasady równouprawnienia narodowości. (Oklaski). Pojmujemy nasze zadania dojrzale i poważnie. Interes utrzymania siebie samych jest od nas daleki.

Obowiązek mamy nietylko przed oczami, ale głęboko w serce wpojony. Dlatego nie damy się wstrzymać od wypełnienia go przez żadne teoretyczne wywody.

Będziemy raczej z czystem sumieniem, silną wiarą, silną wolą, ale także z odwagą i energją kroczyli naprzód, a ponieważ nasz cel jasno i wyraźnie jest zaznaczony, a my do tego celu tylko po prostej drodze zdążać będziemy, dlatego z pełnem przekonaniem pozostaniemy przy tym zarysie idei, jaki przed trzema dniami tu pozwoliłem sobie przedstawić.

Jak długo zajmujemy się sprawami ogólnemi, nie możemy zdziałać nic szczegółowego. Proszę mi wierzyć, że skoro tylko pole abstrakcji i ogólnych zasad opuścimy, zbliżymy się ze sobą i że życie wraz z potrzebami, żywotną polityką i koniecznością będzie nas z pewnością wspólnie prowadziło. (Żywe oklaski).

Dlatego pozwólcie mi, abym zawołał do stronnictw zdolnych do pozytywnej i dodatniej działalności: wyżej niż opinja, stoi obowiązek, który codziennie staje przed nami! Pomimo wszelkich partyjnych haseł, pragnę i spodziewam się, że spotkamy się na polu konkretnej pracy. (Żywe oklaski).

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Rada państwa.

Wiedeń 29 października (rano). Po mowie Badeniego zabrał głos liberał Fournier i rzekł, że prezydent gabinetu właściwie nie powiedział nic nowego. W dalszym ciągu przyznaje on, że Badeni nie chce uciskać parlamentaryzmu i broni liberałów od zarzutów Keizla, jak gdyby oni wywoływali walkę narodowościową, która wrzekomo miałaby być następstwem bezpłodności parlamentu. Polemizuje on także z Heroldem i zapewnia, że Niemcy nie uznają nigdy państwowego prawa czeskiego i domaga się dla Niemców naczelnej, przewodniej roli kulturnej, gdyż równouprawnienie Czechów byłoby praw pogwałceniem.

Romańczuk i w dzisiejszem oświadczeniu Badeniego nie widzi należytej jasności, a ponieważ zna go z Galicji, więc może udzielić komentarzy. Badeni przed siedmiu laty, jako namiestnik Galicji, wygłosił także mowę programową, która dobre sprawiła wrażenie, ale jego późniejsza działalność zmusiła Rusinów do przejścia znów w opozycję. W dalszym ciągu Romańczuk omawia ostatnie wybory do Sejmu. W Bóbrce prawyborcy przez umyślne ich mylenie nie mogli głosować, a tylko 7 rządowi oddanych było do głosowania dopuszczonych i ci wybrali 10 wyborców. W Horodence kowalerja rozpędziła prawyborców. (Wielowiejski woła: — Nie prawda!) Romańczuk: — Możesz pan to sprawdzić. W 107 gminach prawybory zostały bez protestu uznane za nieważne. Mówi dalej jak został utworzony fundusz wyborczy. (Wielowiejski: — *Räubergeschichten!*) Romańczyk: — W niektórych miejscowościach wyborcy zostali uwięzieni, a żydowscy agitatorowie brali szturmem ruskie lokale wyborcze. Wszystkie protesty przeciw tak dokonanym wyborom wniesione przez władzę, zostały odrzucone. Za rządów Badeniego panuje zasada *divide et impera* tak w obec Rusinów, jak i polskich demokratów. Oby Bóg uchronił Austrję od takiego sposobu rządzenia. Może ks. Sanguszko, który z wszystkich stron zaskarbił sobie zaufanie, zaprowadzi w Galicji stosunki więcej błogosławione.

Liberał Engel, żąda poszanowania dla uznanych kościołów i wyznań w myśl art. 14 zasadniczych ustaw państwowych, a prócz tego wypowiada przekonanie, że nie tylko uczucia religijne ale i prawa będą szanowane. Nowoczesna szkoła jest dobrą, a rząd powinien ją troskliwą otoczyć opieką. W końcu polemizuje ze Stranskym.

Następnie mowcy kazali się wykreślić. Jako ostatni przemawiał niemiecko narodowy Hauck. Ten nie ufa ani rządowi, ani Polakom, gdyż ci nie są przyjaciółmi ludu. Wolnościowe kierunki nie mają się czego po Badenim spodziewać. Nie spodziewa się także, aby przewaga żydów była złamaną, a z największą przyjemnością powitał by samodzielne stanowisko Galicji.

Po tem przemówieniu rozprawy nad programem rządowym zostały zamknięte. Zgłoszono kilka interpelacyj.

Następne posiedzenie dziś, we wtorek.

Wiedeń 29 października (rano). Wszelkie przez żydów rozpuszczane pogłoski o dzisiejszym wyborze Luegera burmistrzem m. Wiednia, są nieprawdziwe. Dziś przygotowuje miasto powszechną iluminację, a wieczorem odbędzie się zwycięzki bankiet w hotelu Wimbergera.

Konstantynopol 29 października (rano). Po znalezieniu w Ildyzkiosku listu z pogróżkami, wystosowanemi do sułtana, zarządzono śledztwo i aresztowano 14 osób z dworu sułtańskiego, które w tym samym dniu zostały stracone w obrębie pałacu. — Na ulicach Trebizondy Erzerum i Baihurt okropne mordy.

Rzym 29 października (rano). Śmierć Menelika jednak się potwierdza.

Rzym 29 października (rano). Wiadomość śmierci króla Menelika okazała się prawdziwą.

Paryż 29 października (rano). Gabinet Ribota pozostawszy w mniejszości w sprawie kolei Południowej, gdy Izba przyjęła opozycyjny porządek dzienny Ronaneta, podał się do dymisji. Faur dymisję przyjął.

Londyn 29 października (rano). Król koreański ogłosił się cesarzem.

Wiedeń 28 października (w południe). Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie robotników, w sali Schwendera, na którem Ingwer oświadczył, że robotnicy spoglądają na hr. Badeniego z ufnością, ponieważ mają nadzieję, że im wymierzy sprawiedliwość. *Biuro korespondencyjne* zbija doniesienie dzienników żydowskich, że rząd nie zatwierdzi Luegera na stanowisku burmistrza miasta Wiednia.

Praga 28 października (w południe). Osłabienie hr. Taaffego niezmienione. Niebezpieczeństwo wielkie.

Konstantynopol 28 października (w południe). Odpowiedź przedstawicieli mocarstw na notę W. Porty, odnoszącą się do reform w Armenji, zawiera kilka uwag o dłędnem pojmowaniu Turków niektórych szczegółów już przyjętych. W Erzinghiau uzbrojeni Armeńczycy uderzyli na meszeje, w których w piątek byli Turcy zgromadzeni, poczem walka przeniosła się na ulicę, gdzie powstańcy bili się z wojskiem i żandarmerją.

Wiedeń 28 października. W klubie młodoczeskim przyszło do rozdwojenia. Herold i Kaftan, przemawiają za polityką umiarkowaną i chętni są do zbliżenia się ku rządowi, gdy Kaizl i Waszaty przemawiają za polityką bezwzględnej opozycji.

Wiedeń 28 października. Po skończeniu rozprawy nad programem rządowym będzie się Izba poselska zajmowała szeregiem spraw drobniejszych, nie mniej przeto gospodarczo bardzo doniosłych. I tak weźmie ona pod obrady: projekt ustawy o wysprzedażach, o inspektorach górniczych, projekt ustawy o pijaństwie, sprawy ankiety rolniczej i ustawy przeciwko fałszowaniu środków pożywienia. Drobniejszemi temi i jeszcze kilku innemi będzie się Izba zajmowała do czasu skończenia obrad nad budżetem. Rząd prze koniecznie, żeby budżet załatwiła Izba jeszcze w roku bieżącym, co jednak zdaje się być niemożliwem. W kołach poselskich panuje przeświadczenie, iż żywot tej Izby nie będzie długi i że może już w styczniu lub lutym 1896 nastąpią nowe wybory.

Praga czeska 28 października. *Hlas naroda* reasumując dotychczasowy przebieg rozpraw w Radzie państwa nad programem hr. Badeniego stwierdza, że wszystkie stronnictwa poddały się kierownictwu nowego rządu bądź to bezwzględnie, bądźto w zakresie zasadniczych wymogów administracji państwowej. Młodoczesi zmienili także swoją taktykę i nie żądają już natychmiastowego rozwiązania kwestji prawno politycznej, poprzestając na przygotowaniu do niej.

Petersburg 28 października. *Grażdanin* podaje w formie pogłoski o wysłaniu do Chin misji pełnomocnej z okazałą świtą.

Petersburg 28 października. Najwyżej zezwolono na przyjęcie orderu chińskiego Podwójnego Smoka pierwszego stopnia 3-ej klasy towarzyszowi ministra spraw zagranicznych Szyszkinowi, drugiego stopnia 1-ej klasy dyrektorowi departamentu azjatyckiego hr. Kapnistowi i drugiego stopnia 3-ej klasy wicedyrektorowi tegoż departamentu Lisowskiemu.

Konstantynopol 28 października. Przedstawiciele trzech mocarstw domagają się uroczystego ogłoszenia przez W. Portę całego kompleksu zapowiedzianych reform, gdyż ani komunikat w dzienniku rządowym *Sabah*, ani instrukcje dane Szakirowi baszy, nie mogą być uważane za należytą formę urzędowego ogłoszenia reform, które jedynie przyczynić się może najskuteczniej do uspokojenia rozjątrzonej niepewności ludności tureckiej i chrześcijańskiej. Najodpowiedniejszą byłaby forma hatu sułtańskiego na wzór znanych hatów z r. 1839 i 1856.

Rzym 28 października. Wobec formalnego przeproszenia Włoch przez portugalskiego ministra spraw zewnętrznych, Sevrala, zatarg uważany jest za uśmierzony. Stosunki dyplomatyczne z początkiem listopada wejdą napowrót w kolej prawidłową.

Londyn 28 października. *Standart* dowiaduje się, że wędrowni Turcy napadli na wieś armeńską pomiędzy Angorą i Ismidem i wymordowali wszystkich mieszkańców. Zdaje się, że Turcy mają na celu gromadne wymordowanie Armeńczyków. W Trapezuncie, według ostatnich obliczeń, wymordowano 600 Armeńczyków; 2.200 kobiet i dzieci, schroniło się w szpitalu Jezuitów i w konsulacie austrjackim. Kilka wsi spalono.

Gospodarstwo i handel.

Z poczty. Z dniem 1 listopada 1895 r. wejdą w życie urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w miejscowościach: Krowica (powiatu cieszanowskiego) i Szynwałd (powiatu tarnowskiego). Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Krowicy: gminy i obszary dworskie: Krowica sama, Krowica hołodowska i Krowica lasowa; dalej obszary dworskie: Boble, Czestynia, Hołodówka, Podolczaki i Wychylówka.

Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Szynwałdzie: gminy i obszary dworskie: Szynwałd i Trzemesna; dalej obszar dworski Łękowica.